



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 20 sierpnia 1949

Nr. 34 (147)

Od Redakcji

Ostatnio generalny sekretarz ONZ Trygve Lie i premier W. Brytanii Attlee oświadczyli, że pokój światowy jest niepodzielny i że może on być utrzymany i wzmocniony przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Obaj mężowie stanu przytoczyli jej zeszłoroczne osiągnięcia na dowód, że można będzie uniknąć niepowodzeń, jeśli statut organu zacji będzie wprowadzony w życie przez rządy wszystkich krajów i podtrzymywany przez szerokie masy ich mieszkańców.

Premier Attlee nalegał szczególnie na ten ostatni punkt, twierdząc, że powodzenie przedsięwzięcia ONZ zależy nie od poszczególnych rządów, lecz od ludności, mianowicie od przyjęcia przez narody zasad ONZ i od tego, czy ludzkość zrozumie, że jedynie współpraca uzbroi ją, by mogła stawić czoło niebezpieczeństwu podziału. „Pamiętajmy — dodał premier — że poprzednie próby stworzenia organizacji, która zapewniłaby pokój całemu światu, czy też związku nawet tylko kilku państw zawiodyły mimo bardziej sprzyjających warunków. Na to, by rozwiązać nadzwyczajne problemy wynikłe po wojnie trzeba lat”. Zwracając się do Towarzystwa Przyjaciół ONZ, ochotniczej organizacji obywateli brytyjskich, premier dodał: „My w naszym kraju staramy się zrozumieć, że powodzenie poczynań ONZ zależy od poszczególnych obywateli i usiłujemy tej organizacji dopomóc w osiągnięciu pomyślnych rezultatów”.

Generalny sekretarz ONZ przybrał również w swym czwartym rocznym sprawozdaniu realistyczną postawę. „Założyciele organizacji — pisze on — nigdy nie zastanawiali się nad tym, czy można będzie zatrzeć różnice interesów i poglądów, lecz byli głęboko przekonani, że można utrzymać te różnice w ramach pokojowych. Ze można tego dokonać, dowiodły w większym lub mniejszym stopniu Palestyna, Kaszmir i Indonezja, gdzie dzięki ONZ zdołano albo zapobiec wojnie, albo wstrzymać działania wojenne. ONZ działając jako miejsce, w którym zbierają się regularnie dyplomaci wszystkich państw, bez względu na różnice — okazało się pomocnym w rozwiązaniu sporu berlińskiego”. Pan Lie dodał, że wznowienie pertraktacji w sprawie Niemiec i Austrii przyczyniło się również do rozluźnienia napięcia, jakie dało się odczuć na całym świecie i podkreślił, że dla stworzenia jakiegokolwiek skutecznego układu zapewniającego bezpieczeństwo konieczne jest poparcie wszystkich wielkich mocarstw.

Prócz działalności politycznej ONZ ma za sobą wiele osiągnięć na polu społecznym i ekonomicznym. Wśród kilku mało znanych faktów spotykamy takie, jak opieka nad 5 milionami dzieci, rozdzielanie pomiędzy dzieci 135.000 t towarów oraz przebadanie 8 milionów osób chorych na gruźlicę i przeprowadzenie szczepienia połowy ich. Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa ochrania rocznie około 3 miliony ton żywności przed zniszczeniem. Na Dalekim Wschodzie 8 milionów sztuk bydła szczepi się przeciw księgosuszowi. Następnie opracowuje się plany eksploatacji dorzecza Amazonki, gdzie na obszarze równym USA mieszka 200.000 ludzi. W ten sposób ONZ stara się usunąć przyczyny wojen.

Szczęśliwi rodzice



Młodzi książę Karol przebywa obecnie z rodzicami w rezydencji letniej księżstwa Edynburga w Windlesham Moor w hrabstwie Surrey

ŚWIATOWE PROBLEMY ŻYWNOŚCIOWE

W zeszłym roku stracono 33 miliony ton żywności wskutek szkód, jakie wyrządziły owady i grzybki. Ilość ta wystarczałaby do wyżywienia 150 milionów ludzi w ciągu jednego roku. Fakty te, które podkreślają konieczność podjęcia przemyślanej międzynarodowej akcji celem rozwiązania światowych problemów żywnościowych, są zawarte w książce wydanej przez Brytyjskie Biuro dla Spraw Bieżących.

Jest ona zatytułowana „Akcja ONZ w sprawie problemu żywnościowego” i została wydana dla UNESCO.

Omówiono w niej środki, jakie ONZ i jej specjalne organy działające z ramienia Organizacji Żywnościowo-Rolniczej starają się zastosować, chcąc zapewnić wszystkim krajom odpowiednią ilość żywności. Książka ta jest jedną z serii wydawnictw UNESCO publikowanych w ramach kampanii propagandowej, której celem jest zapoznanie narodów świata z dwoma pokrewnymi i palącymi zagadnieniami, jakimi są: stały wzrost zaludnienia na świecie i związane z tym obciążenie światowych zapasów żywności obecnie i w przyszłości.

Organizacja Żywnościowo-Rolnicza (FAO) osiąga wspaniałe rezultaty w dziedzinie walki z plagami, dzięki czemu co roku chroni się około 3 milionów ton żywności od zniszczenia. Organizacja ta zwalcza również skutecznie zarazę bydła i zwraca szczególną uwagę na księgosusz, od którego pada co roku 2—5 milionów sztuk bydła.

Międzynarodowy Bank dla Odbudowy udziela państwom kredytów na zwiększenie produkcji żywności. Tak np. Chile otrzymało pomoc finansową na mechanizację swego rolnictwa. Międzynarodowa Rada Doraźnej Pomocy Żywnościowej zajmuje się sprawiedliwym rozdziałem tych artykułów żywnościowych, których ilość jest ograniczona. W ciągu ostatnich dwu lat skierowano

całą ilość ryżu, którą rozporządzało, do krajów azjatyckich, którym zagrażała klęska głodu.

Obecnie pracuje się nad zbadaniem możliwości uprawy dorzecza Amazonki. Z ramienia UNESCO działa specjalny instytut, w którym przedstawiciele wielu państw współpracują nad umożliwieniem eksploatacji tych dziewiczych terytoriów, które wielkością dorównują Stanom Zjednoczonym, a mają zaledwie 200.000 mieszkańców. Podczas zeszłorocznej konferencji FAO obliczono, że 10% suchego ładu na

świecie, czyli 14.000.000.000 ha, nadaje się pod uprawę pszenicy. Jednakże tylko 8% tego obszaru obecnie się uprawia. Obliczono również, że tereny przeznaczone pod uprawę można by powiększyć o 40%, dzięki czemu dodano by dalsze ponad 5 tysięcy milionów hektarów do uprawianych obecnie 1,2 tysięcy milionów hektarów. Rzeczoznawcy twierdzą, że można by to osiągnąć przez meliorację tylko 20% potencjalnie produktywnych nieużytków w krajach podzwrotnikowych i 10% nieużytków w krajach północnych.

MIĘDZYNARODOWA AKCJA WETERYNARZY

W Londynie odbył się XIV międzynarodowy kongres lekarzy weterynarii z całego świata, w którym wzięło udział 1200 osób. Przewodniczył s.r. Daniel Cabot, były szef wydziału weterynaryjnego przy ministerstwie rolnictwa. Przybyli do Londynu przedstawiciele pięćdziesięciu trzech krajów omawiali projektowaną na światową skalę akcję zwalczania chorób u bydła i innych zwierząt domowych.

Podczas uroczystości otwarcia kongresu przemawiał słynny światowy ekspert w sprawach żywnościowych i były dyrektor Organizacji Żywnościowo-Rolniczej ONZ, lord John Boyd Orr, który domagał się energicznie stworzenia międzynarodowego związku lekarzy weterynarii na tych samych zasadach, na jakich opiera się Międzynarodowa Organizacja Zdrowia.

Mówca wykazał, że zakrojona na światową skalę walka z chorobami zwierząt domowych, która należałaby do zadań takiego związku, przyczyniłaby się w wielkiej mierze do

zwiększenia produkcji mięsa i nabiału. „Trudno obliczyć, ile żywności marnuje się na świecie z powodu możliwych do opanowania chorób zwierząt domowych, ale z pewnością cyfry te sięgają milionów ton rocznie”, powiedział lord Boyd Orr.

W końcu dodał, że przy pomocy nowoczesnej wiedzy i mechanizacji można by w ciągu przyszłych dwudziestu pięciu lat podwoić ilość produkowanej na świecie żywności, ale żeby to osiągnąć, trzeba, aby rządy wszystkich państw współpracowały w ogólnoswiatowej polityce żywnościowej. Cel ten nie da się osiągnąć, póki każde państwo gospodaruje na swym obszarze na własną rękę. Lord Orr proponuje plan, który jego zdaniem oddałby większe usługi sprawie ogólnego pokoju niż wojskowe przygotowania, czynione przez poszczególne państwa dla swej obrony. Plan ten polega na tym, by wszystkie państwa świata poświęciły jednego szylinga z każdego funta sumy na zbrojenia na walkę z chorobami zwierząt domowych.

W numerze:

PRZEMYSŁ NOWEJ PŁD. WALII
SKARBIEC PŁYT GRAMOFONOWYCH
PANI BROWN ZACZYNA NOWE ŻYCIE
NOCNA UPRAWA ROLI
„KLUB WYNALEZCÓW”
ORKIESTRA BOYDA NEELA
ZNACZKI KOLONII BRYT.

PROGRAM KONGRESU TRADE-UNIONÓW

Ostatnio opublikowano streszczenie projektowanego porządku dziennego, który stanie się przedmiotem obrad kongresu związków zawodowych, mającego odbyć się we wrześniu br. w Bridlington w Yorkshire.

Jako jeden z ważniejszych tematów dyskusji zostanie poruszona sprawa płac i kosztów utrzymania. Jedną z głównych rezolucji głosi co następuje: „Kongres zdaje sobie sprawę, że trwałe rozwiązanie trudności wewnętrznych kraju może być osiągnięte wewnętrznie jedynie przez ogólne zwiększenie produkcji i obniżenie jej kosztów, przy równoczesnym zwiększeniu siły kupna pieniądza, zewnętrznie zaś przez uzgodnienie na płaszczyźnie międzynarodowej wysiłków celem utrzymania obecnej stopy życiowej i pełnego zatrudnienia.

Kongres bez wahania odrzuca inne propozycje, które implikują, że cele te da się osiągnąć jedynie przez obniżenie płac, przedłużenie godzin pracy, czy zwężenie zakresu ubezpieczeń społecznych. Kongres popiera działalność Rady Głównej, która nie przestaje badać każdej możliwości obniżenia cen i zredukowania nadmiernych zysków. Podkreśla również z uznaniem umiejętność i trwałe wysiłki rządu, który w tych niezmiernie trudnych okolicznościach stara się zwiększyć produkcję i eksport, utrzymać równowagę gospodarczą oraz pełne zatrudnienie”.

Następny punkt porządku dziennego omawia wnioski dotyczące polityki przemysłowej i organizacji zwłaszcza w unarodowionych gałęziach przemysłu oraz w rozmaitych instytucjach.

Związek robotników przemysłu kauczukowego proponuje unarodowienie tej gałęzi.

Miło nam oznajmić Czytelnikom, że wkrótce na łamach naszego pisma zacznemy drukować w odcinkach powieści o ucieczce jeńców ze Stalagu. Książka ta pt. „The Wooden Horse” — tytuł polski

„Koń trojański”

napisana przez ERICA WILLIAMS, miała w Anglii największe powodzenie z wszystkich tego rodzaju powieści. Jest to pasjonujący opis autentycznego fortelu zastosowanego przez jeńców, który, jak sam tytuł wskazuje, można śmiało porównać z wyczynem „najchytrzejszego z Greków”, dzięki któremu Troja została zdobyta.

Odcinki powieści będą drukowane w takiej formie, że Czytelnicy będą je mogli z łatwością zbierać i oprawić. Opowiadanie będzie uzupełnione ilustracjami.

Uwaga Czytelnicy, nie przeczcicie numeru, w którym pojawi się pierwszy odcinek „Konia trojańskiego”.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

KARA ŚMIERCI

„MANCHESTER GUARDIAN“ pisze: Królewska komisja dla sprawy kary śmierci odbyła ostatnio pierwsze posiedzenie i zapoznała się z dostarczonymi przez ministerstwo spraw wewnętrznych materiałami. Do zadań komisji nie należało wypowiedzenie się bezpośrednio na temat zniesienia kary śmierci, ale tylko rozstrzygnięcie czy „odpowiedzialność za zbrodnie podlegające karze śmierci może być ograniczona“. Dane przedłożone przez ministerstwo spraw wewnętrznych nie dotyczą zatem zasadniczego zagadnienia, ale głównie ograniczeń i zmian wprowadzonych dotychczas, oraz tych, które są w projekcie, ale jeszcze nie weszły w życie, wraz z komentarzem krytycznym odnośnie do tych ostatnich. W tym zakresie komisja dobrze wywiązała się ze swego zadania.

Przedstawiony przez ministerstwo spraw wewnętrznych memoriał niewątpliwie dowodzi, że ustawa w jej obecnym brzmieniu jest wykonywana w duchu humanitarnym. Zastrzeżenia wobec dalszych proponowanych zmian, jak rozróżnianie dwu kategorii morderstw, z których jedna tylko winna podlegać karze śmierci, albo przyznanie sędziemu prawa do złagodzenia wyroku są dość słuszne, jeżeli kara śmierci ma być w ogóle utrzymana. W związku z tym okazało się, że dane przedstawione przez ministerstwo popierają pod pewnym względem argumenty tych, którzy domagają się zniesienia kary śmierci z uwagi na to, że kara ta nie jest prawdziwym środkiem odstraszającym. Ograniczenia w jej stosowaniu, jakie istniały w przeszłości, dobitnie tu przedstawione, nie spowodowały zwiększenia ilości morderstw nawet wśród tych, których prawo chroniło. Np. ustawa o zabicobójstwie z 1922 r. nie przewidywała kary śmierci dla zrozzapconej matki zabijającej swe nowonarodzone dziecko. Czyż w następstwie wzrosła ilość tego rodzaju zabicobójstw? Nic podobnego. W dwudziestolecie poprzedzającym wydanie tej ustawy ponad 500 kilkomiesięcznych dzieci zostało zamordowanych. Natomiast w ostatnim dwudziestolecie wypadków takich było mniej niż 250. W ostatnich 10 latach wzrosła jedynie ilość morderstw dwu kategorii: rabunkowych i na tle seksualnym. W tych właśnie kategoriach morderca ma najmniej szans na złagodzenie wyroku, a kara śmierci bywa prawie zawsze stosowana. Komisja powinna przeanalizować statystyki dotyczące złagodzenia wyroków kary śmierci i na nowo sprawę tę nasświetlić. Pokaże się być może, że na ogół istnieje zależność między tendencją do zmniejszania się ilości morderstw a możliwością uzyskania złagodzonego wyroku.

Memoriał ministerstwa spraw wewnętrznych omawia również zagadnienie obłądzenia i odpowiedzialności karnej. Należałoby koniecznie rozpatrzyć na nowo wydane w zeszłym stuleciu tzw. zasady Macnaghena, dotyczące stwierdzenia choroby umysłowej w sprawach karnych i być może wprowadzić w nich pewne zmiany, uwzględniając olbrzymi postęp zrobiony w ostatnich latach w dziedzinie zrozumienia dziwnych dróg, jakimi chadza umysł ludzki. Może nie należy się spożywać znalezienia definicji obłądzenia, która by zadowolila zarówno lekarzy jak i prawników. Różnica zdań między nimi jest prawie nie do uniknięcia, ponieważ patrzą z tak różnych punktów widzenia. Dla prawnika człowiek musi być umysłowo albo zdrowy albo chory, odpowiedzialny albo nieodpowiedzialny, winny albo niewinny. Lekarze (przynajmniej ci, którzy specjalnie się tym zajmują) wiedzą, ile odcieni obłądzenia składa się na niernormalność i jak subtelna granica dzieli człowieka niernormalnego od normalnego, jak złudzenia i zakłamania albo zwykła szalatenaria. — Jarzą się w tym samym umyśle. — W którym momencie człowiek przestaje zdawać sobie sprawę, że jego czyn jest zły? Czyż nie ma ludzi, dla których słowo „zły“ ma to samo znaczenie co np. „głośny“ dla człowieka głuchego od urodzenia? Czy jest to błąd w rozumowaniu czy też

choroba umysłu? Gdzieś jednak trzeba te pojęcia dowolnie rozgraniczyć.

Sądy przysięgłych zwykle wykazują zdrowy rozsądek w tej dziedzinie i nie chcemy bynajmniej twierdzić, że sprawiedliwość w większości wypadków nie staje się zadość; być może, że zbyt pochopnie wierzy się w chorobę umysłową, tak jak zbyt często ludzi się o nią posądza. Potrzeba nie tyle rewizji prawodawstwa, która by do gruntu zmieniła wyrok sądów przysięgłych, ile jaśniejszego i wyraźniejszego sprecyzowania zasad, na których przysięgli się zwykle opierają.

DOMY I RODZINY

TIMES pisze: Gdyby pomieszczenia mieszkalne rozdzielano według wielkości rodzin, ilość mieszkań, którymi rozporządza obecnie Wielka Brytania, pozwoliłaby na przyznanie 12 izb mieszkalnych na każde 10 osób. Dane statystyczne wykazują, że przy obecnym stanie rzeczy, w którym za przeciętną przyjmujemy jeden pokój mieszkalny na jedną osobę, jest zbyt dużo mieszkań o więcej niż czterech pokojach. Podczas gdy zaledwie 7 proc. rodzin liczy 6 domowników, mieszkań o 6 pokojach jest aż 11 procent. Rodzin składających się z pięciu osób jest tylko 13 procent; ale mieszkań, w których jest 5 pokoi, w tym 3 sypialnie mamy 28 proc. Gdyby to było możliwe, wiele gospodarstw domowych składających się obecnie z dwu rodzin, rozpadłoby się, zajmując kilka mniejszych mieszkań. W roku 1947 na przykład na każde 12 gospodarstw było jedno, w skład którego wchodziły żona, syn czy zamężna córka właściciela. Ci młodzi ludzie na pewno woleliby mieć osobne mieszkanie dla siebie. Pomieszczenia nie są naturalnie równo rozdzielone, wiele z nich jest też w tak złym stanie, że powinny być zastąpione lepszymi. Mieć jednak można poważne wątpliwości co do tego, czy obecny oficjalny program mie-

szkaniowy uwzględni w należytych stopniu potrzebę właściwej proporcji różnej wielkości mieszkań, co jest tym ważniejsze w obecnym okresie, kiedy oszczędność jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Królewska komisja dla spraw populacyjnych podała ostatnio, zresztą bez zamieszczenia daty ani źródła swych informacji, cyfrę 70 proc. jako przewidziane zapotrzebowanie na mieszkania o trzech sypialniach. Cyfrę tę słusznie uważa się za o wiele za wysoką. Główną troską komisji było zapewnienie dostatecznej ilości dużych domów rodzinnym o liczbie dzieci przekraczającej troje. Wyszła ona przy tym zdumiewający wniosek: „Przyjmując zasadę jednego pokoju na jedną osobę jako podstawę rozdziału mieszkań według wielkości rodziny należy w nowo budowanych domach przewidzieć około 24 proc. mieszkań pięciopokojowych (czyli z trzema sypialniami), 29 proc. mieszkań powinno być mniejszych, a 48 procent mieszkań większych niż pięć pokoi“.

Nawet uwzględniając założenie komisji, że w przyszłości rodziny będą większe, nie należy przypuszczać, aby małżeństw mających więcej niż troje dzieci miało być ponad 25 procent, tak więc tych, które mają wszystkie dzieci u siebie i wobec tego potrzebują przez pewien okres życia większego mieszkania, będzie najwyżej 13 lub 14 proc. Można oczywiście wysunąć tu argument, że w celu propagowania przyrostu naturalnego polityką mieszkaniową powinno być przyznawanie ścisłonym obecnie wielkim rodzinom pięknych nowych domów, specjalnie dla nich zbudowanych. To jednak wymagałoby około miliona nowych domów, czyli 5 lat pracy w obecnym tempie, komisja zaś wcale o tym nie wspomina, więc powody jej twierdzenia, że niemal połowa obecnie budowanych domów powinna być przeznaczona dla większych rodzin, pozostają tajemnicą.



Jak tak, to od przyszłego tygodnia będą roboty z plasteliny (Za pozwoleniem właścicieli Puncha)

WAŻNE ZAGADNIENIA WENĘTRZNE

REYNOLD NEWS pochwała nową obniżkę cen w Zjednoczonym Królestwie i pisze: „Rozporządzenie ministra Harolda Wilsona co do obniżki cen towarów „utility“: odzieży, obuwia i materiałów tekstylnych o jednego szylinga na funcie zostanie przez społeczeństwo przyjęte z zadowoleniem, gdyż dowodzi ono, że rząd szczerze próbuje rozwiązać najważniejsze zagadnienie wewnętrznej polityki. Pierwszą próbę obniżenia cen towarów racjonowanych uczyniły z wielkim powodzeniem spółdzielnie; znalazły one bardzo słabe poparcie. Obecnie rząd zdecydował się na zabieg chirurgiczny. Koła handlowe będą z tego niezadowolone, a detaliści niewątpliwie poniosą straty. Jednakże, jeżeli powźmie się obecnie realne kroki celem usunięcia nie-

usprawiedliwionych kosztów, które ponosi konsument, ciężar zostanie przesunięty na tych, którzy najlepiej potrafią go znieść. Wielu ciągnie zyski, mimo że nie mają nic do czynienia z towarem. Towar często przechodzi przez zbyt wiele rąk, zanim dotrze do konsumenta. Środki zapobiegające tego rodzaju złu będą działać o wiele skuteczniej i sprawiedliwiej niż proponowana redukcja personelu w sklepach detalicznych.

SPRAWOZDANIE ONZ

DAILY HERALD rozprawia się ze sceptykami, którzy twierdzą, jakoby niewiele dobrego wynikało z „nowego eksperymentu“ w Strassburgu, gdyż kompetencje Rady Europejskiej ograniczają się do prowadzenia debat i dyskusji i pisze, że odpowiedzi w tej kwestii dostarcza sprawozdanie generalnego sekretarza ONZ Trygve Lie. Niewątpliwie nadzieje, jakie rokowano w związku z powstaniem nowej organizacji z chwilą jej założenia w r. 1945 nie spełniły się, jednakże Lie wykazuje, że w ubiegłym roku można było zapisać na dobro ONZ szereg prawdziwych zwycięstw, które po części równoważą doznane rozczarowania. Należy przede wszystkim wymienić porozumienie, jakie osiągnięto w Palestynie, Kaszmirze i w Indonezji.

Nie znaczy to, że sytuacja tam jest ostatecznie rozwikłana. Kwestie sporne, o które tam chodzi, są bardzo trudne, a gwałtowne antagonizmy nie osłabły jeszcze. Wszystkie te zatargi kryją w sobie zarodki groźnych wojen. Gdyby więc nie istniała żadna międzynarodowa władza, możliwym jest, że sytuacja nie zostałaby nawet częściowo oprowadzona, a miliony ludzi zostałyby pogrążone w katastrofie wojny.

Dzisiaj we wszystkich tych ośrodkach niepokoju ludność odwraca oczy od wojny i skierowuje je do dzieła pokojowej odbudowy. Słusznym jest zatem, byśmy cieszyli się z tych drobnych osiągnięć, mimo że wciąż stojmy w obliczu zagrażających nam poważniejszych niż tamte zagadnień.

Głównym źródłem niepokoju pozostaje brak porozumienia między wielkimi mocarstwami. Ale nawet w tej dziedzinie Lie stwierdził pewne odprężenie i przynajmniej jedno zamknięcie zwycięstwo zdrowego rozsądku.

Tu znowu międzynarodowy organ, który mężowie stanu różnych państw mogli wykorzystać dla przeprowadzenia rokowań i dyskusji i dla wyładowania się w polemikach, przysłużył się sprawie pokoju.

Ostatnio premier ostrzegł nas przed niebezpieczeństwem „skrajnego pesymizmu“ w przewidywaniu tego, co da się osiągnąć w stosunkach międzynarodowych. Sprawozdanie ONZ potwierdza słuszność stanowiska, które odrzuca nastawienie defetystyczne.

HERBERT TRACEY

Troska o inwalidów

Niektóre humanitarne aspekty przemysłu brytyjskiego nie są dostatecznie znane szerokiemu ogółowi. Brakowi temu zaradzają podane ostatnio do wiadomości oficjalne dane, z których wynika, że ustawodawstwo lat ostatnich świadomie dąży do polepszenia warunków bytu świata pracy. Omówimy poniżej ustawy dotyczące pracowników niezdolnych do normalnej pracy z powodu kalectwa lub przewlekłego schorzenia, którzy poprzednio zdani byli na łaskę losu lub też korzystali z opieki towarzystw dobroczynnych.

Wykaz ludzi niezdolnych do pracy obejmuje ogromną cyfrę prawie miliona osób. Uchwalona w roku 1944 ustawa przewiduje powołanie do życia organizacji państwowej, której celem jest pomoc inwalidom w odzyskaniu sprawności fizycznej i zatrudnienie ich. Zgodnie z ustawą każdy pracodawca, u którego pracuje dwudziestu lub więcej pracowników, jest zobowiązany do zatrudnienia pewnej liczby inwalidów — Liczbę tę ustala się procentowo według ilości osób pracujących w danym zakładzie. Ministerstwo pracy, którego zadaniem jest wprowadzenie w życie tej ustawy, może określić rodzaj zajęć odpowiednich dla danego typu inwalidów. Żaden pracodawca, który nie zatrudnił obowiązującej ilości inwalidów, nie może bez zgody ministerstwa przyjąć żadnego nowego pracownika. Pracodawcy nie wolno również bez należytej przyczyny wypowiedzieć inwalidzie, jeśli przez to zmniejszy się w jego zakładzie obowiązująca ilość zatrudnionych inwalidów.

Na skutek zastosowania wspomnianej wyżej ustawy zatrudniono ponad 93 proc. zarejestrowanych inwalidów, którzy, gdyby nie kalectwo, mogliby być normalnie pracować. Ilość zgłoszonych dobrowolnie do rejestracji inwalidów wynosiła w kwietniu br. 914 693 osób z tego 835 tysięcy mężczyzn, 72,612 kobiet, a około 7 tysięcy młodzieży poniżej lat 18. Ponad 41 proc. tej liczby należy do grupy kalek, około 37 proc. do grupy chorych, ponad 5 i pół

proc. uznano za chorych umysłowo, a ca 16 proc. nie podpada pod żadną z tych kategorii, chociaż zaliczono ich również do osób niezdolnych do pracy. Ustawa określa niezdolność do pracy jako niemożność utrzymania odpowiedniej pracy albo pozostania w niej.

Istnieje wiele form niezdolności do pracy objętych tą humanitarną ustawą. Z liczby zarejestrowanych prawie 60 proc. służyło w wojsku, mimo że stan ich obecnie niekoniecznie spowodowany jest tą służbą. Jednakże 122 tysiące to inwalidzi, którzy stracili na wojnie jeden albo więcej członków czy też przechodzili ciężkie operacje chirurgiczne. Około 340 tysięcy straciło zdrowie z powodu różnych chorób: 45 proc. zapadło na gruźlicę, prawie tyle samo cierpi na artretyzm lub reumatyzm. Prawie 150 tysięcy osób ma wrodzone kalectwo, np. 41 tysięcy cierpi na wrodzoną głuchotę, a 92 tysiące to chorzy na oczy.

Znalezienie odpowiedniego zajęcia dla tych nieszczęśliwych było zaiste niezwykle ciężkim zadaniem, które ministerstwo wykonało przy pomocy nadzwyczaj sprawnej organizacji. Stworzono specjalny typ zakładów pracy dla inwalidów. Wszelkie związane z ich działalnością straty są pokrywane z funduszy publicznych.

Niektóre ze wspomnianych wyżej specjalnych fabryk są przeznaczone dla gruźlików. Produkcja tych fabryk jest bardzo różnorodna, a rząd skierowuje do niej zamówienia, np. na meble biurowe czy domowe, na urządzenia szkolne itp. Na zamówienie ministerstwa rolnictwa fabryki te wykonują ule, siódła i inne roboty, rymarskie.

Ustawa powołała również do życia centra szkoleniowe, w których małoletni inwalidzi przygotowują się do różnych odpowiednich dla nich zawodów; młodzież tę kształcą na technikach czy urzędników biurowych; uczy się ją sztuki stosowanej, krawiectwa, zegarmistrzostwa, różnego typu mechaniki, np. szlifowania soczewek i wyrobu narzędzi chirurgicznych, wreszcie fryzjerstwa itp.

Kursy szkoleniowe trwają 26 tygodni i dłużej, a ponieważ praca na takim kursie jest bardzo intensywna, uważa się ją za równoznaczną z trwającym trzy lata terminatorstwem.

Rząd utrzymuje ośrodki, w których inwalidzi, zarówno mężczyźni jak i kobiety, mieszkają, póki nie przywróci się im zdolności do podjęcia pracy. Ministerstwo pracy projektuje obecnie rozszerzenie tej akcji przez stworzenie ośrodków leczenia i szkolenia, w których inwalidzi nie musieliby mieszkać. Na terenie całego kraju istnieje już sieć komitetów doradczych dla spraw opieki nad inwalidami. W komitecie takim zasiadają przedstawiciele pracodawców i pracowników w równej liczbie, którzy pod kierunkiem niezależnego od nich prezesa współpracują z lekarzami. Te lokalne komitety są kontrolowane przez Narodową Radę Doradcą, zorganizowaną na tych samych podstawach.

Ostatnio przeprowadzono dodatkową kontrolę opieki lekarskiej w fabrykach. Zadanie to powierzono inspektorom fabrycznym ministerstwa pracy. Sprawozdanie ich wykazuje, że na terenie W. Brytanii istnieje prawie ćwierć miliona fabryk, z których ponad 200 tysięcy to małe przedsiębiorstwa zatrudniające mniej niż 26 pracowników. Ilość warsztatów, z których każdy zatrudnia 250 pracowników albo więcej, nie dochodzi do 5 tysięcy, zaś około 42% tych ostatnich zorganizowało na swym terenie opiekę lekarską. W ramach tej opieki mieści się periodyczne badanie stanu zdrowia zatrudnionych, zestawianie statystyki chorób, badanie zdrowia grup robotników specjalnie zagrożonych, pomoc kierownictwu fabryki w sprawach dotyczących higieny pracy. Prawie 2 tysiące lekarzy pracuje w ramach tej akcji.

Praktyczne znaczenie wszystkiego tego polega na tym, że jest to nowy etap w rozumieniu, jak dalece czynnik ludzki w przemyśle jest ważny dla gospodarczego życia narodu. Nie ma o tym mowy, byśmy mogli zawrócić z tej drogi.

Torowanie drogi przez dżunglę

Ekspedycja złożona z sześćdziesięciu osób i trzydziestu pojazdów dotarła do samego serca Afryki, pokonując przestrzeń ponad 800 km i torując sobie drogę przez dżunglę prawie nieistniejącym szlakiem. Wyczyn ten pozwoli na przebiecie drogi w głąb czarnego lądu i umożliwi wykorzystanie ogromnych obszarów odciętych dotąd od cywilizowanego świata. Kierownik wyprawy, gene-

ral major Thomas Wynford Rees (zdobywca Mandalay na Japończykach w drugiej wojnie światowej), w tym tygodniu zawiadomił telegraficznie ministerstwo kolonii, że ekspedycja została pomyślnie zakończona. Osiągnięto dwa zamierzone cele: przewieziono z portu Lindi w Tanganicy traktory, plugi i inne narzędzia rolnicze, konieczne potrzebne dla plantacji ryżu, obejmującej obszar ponad 1.000 ha w Limpassa Dambo na płn. zachód od jeziora Nyasa we Wschodniej Afryce. Chcąc zasiać ryż jeszcze w tym roku należało dotrzeć na miejsce przed końcem sierpnia. Uprawia się tam ryż dla wyżywienia ludzi pra-

cujących przy plantacji palm oliwnych gatunku „tung“ na płaskowyżu Ripya, który leży na wysokości 2.000 m nad poziomem morza. Po drugie, rzeczoznawcy towarzyszący wyprawie zdobyli wszędzie ważne dane, na podstawie których opracują plan regularnej komunikacji, działającej przez cały rok. Prezes Towarzystwa Rozwoju Kolonii, lord Trefgarne, który w listopadzie zeszłego roku odbył podróż do centralnej Afryki, stwierdził, że główną przeszkodą na drodze do rozwoju okręgu Nyasa są ograniczone możliwości portugalskiej kolei idącej z Beira do pld. Nyasa. Postanowił on, że należy znaleźć inną trasę, najlepiej poprzez terytoria brytyjskie, żeby doprowadzić drogę do plantacji palm „tung“ i umożliwić rozwój tych niemal bezludnych obszarów. Celem zrealizowania tych planów gen. Reesowi powierzono zadanie przeprowadzenia pierwszej ekspedycji przez dżunglę.

Pierwsza grupa tej wyprawy na traktorach i ciężarówkach wyruszyła z portu Lindi 15 lipca. Reszta uczestników udała się w drogę po kilku dniach. Ekspedycja posuwała się po równinie aż do granic Tanganiki i Mozambiku, skąd dotarła do leżącego na wysokości 1.300 m miasteczka Sonjea, odległego od Lindi o 640 km, gdzie urywają się wszelkie szlaki komunikacyjne. Następnie ekspedycja poprzez wzniesienie w pobliżu Mpapa, które ma 11 km długości, a leży na wysokości 1.700 m nad poziomem morza, dostała się do miejsca przeznaczenia nad zatoką Mbamba na półn.-wsch. wybrzeżu jeziora Nyasa. Leży ono na wysokości 500 m nad poziomem morza. Przez jezioro ekspedycja przeprawi się na łodziach. Po obu jego stronach buduje się mola.

Ekspedycja spotykała wielkie ilości zwierzyny, słoń, lwów i węzów, jednakże dotarła na miejsce bez śmiertelnych wypadków.

Kara śmierci

W okresie pomiędzy 1919 a 1948 rokiem mniej niż 1 na 10 morderców był stracony — stwierdza dokument przedłożony przez ministerstwo spraw wewnętrznych na pierwszym posiedzeniu komisji królewskiej dla sprawy kary śmierci. W ciągu tych lat policja miała w swej ewidencji 7.318 wypadków morderstw, aresztowano 4.077 osób, wykonano zaś karę śmierci na 611 mężczyznach i 11 kobietach. W okresie 9 lat, tj. od 1940—1949 roku, miało miejsce 1.530 morderstw, powieszono 111 mężczyzn i 1 kobietę, zaś 51 podejrzanych zakończyło życie samobójstwem. Aresztowano ogółem 719 osób.

Oświadczenie, które daje przegląd 80 lat dyskusji nad sprawą skazywania na karę śmierci za morderstwo, sporządzono pod kierunkiem sir Ernesta Gowersa. Komisja królewska ma za zadanie wypowiedzieć się w kwestii, czy, a jeżeli tak, to w jaki sposób należy zmniejszyć lub ograniczyć obowiązujące obecnie przepisy prawne odnośnie skazywania na śmierć za morderstwo. Komisja ta została wyznaczona po sporze, jaki miał miejsce w roku 1947 na temat kary śmierci. Kontrowersja ta zakończyła się wtedy zatwierdzeniem ustawy o prawie karnym, która jednak nie wypowiedziała się na temat kary śmierci lub spraw o morderstwo.

Memoriał ministerstwa spraw wewnętrznych analizuje między innymi sprawę dowodu stopni morderstwa (zarzuty przeciw temu podziałowi opierają się głównie na niemożliwości prostego zdefiniowania „niezliczonych stopni winy“), sprawę pozostawienia sędziom więcej swobody w decydowaniu o wy-

roku śmierci, szerszego stosowania królewskiego przywileju prawa łaski, oraz kary więzienia jako alternatywy kary śmierci.

Magna Charta dla niewidomych

W Oxfordzie odbył się ostatni zjazd przedstawicieli 20 państw, którzy omówili sytuację niewidomych we współczesnym świecie. Ta międzynarodowa konferencja opiekujących się niewidomymi została zwołana z inicjatywy Brytyjskiego Krajowego Instytutu dla Niewidomych oraz Amerykańskiej Fundacji dla Niewidomych poza granicami USA.

Premier Attlee nadesłał powitalną depeszę na otwarcie zjazdu, w której zapewnił delegatów, że dyskusje ich i powzięte przez nich rezolucje będą dokładnie przestudiowane przez ministra zdrowia Bevana. Prezydent Truman również przesłał konferencji pozdrowienia. Ma ona potrójny cel: po pierwsze zbadanie warunków, w jakich obecnie znajdują się niewidomi w Europie, po drugie ustalenie minimalnej normy opieki nad niewidomymi, która winna być zastosowana we wszystkich państwach Europy. Wreszcie delegaci omówią środki, za pomocą których będzie można zobowiązać państwa biorące udział w konferencji do zapewnienia niewidomym tych norm na swoim terenie.

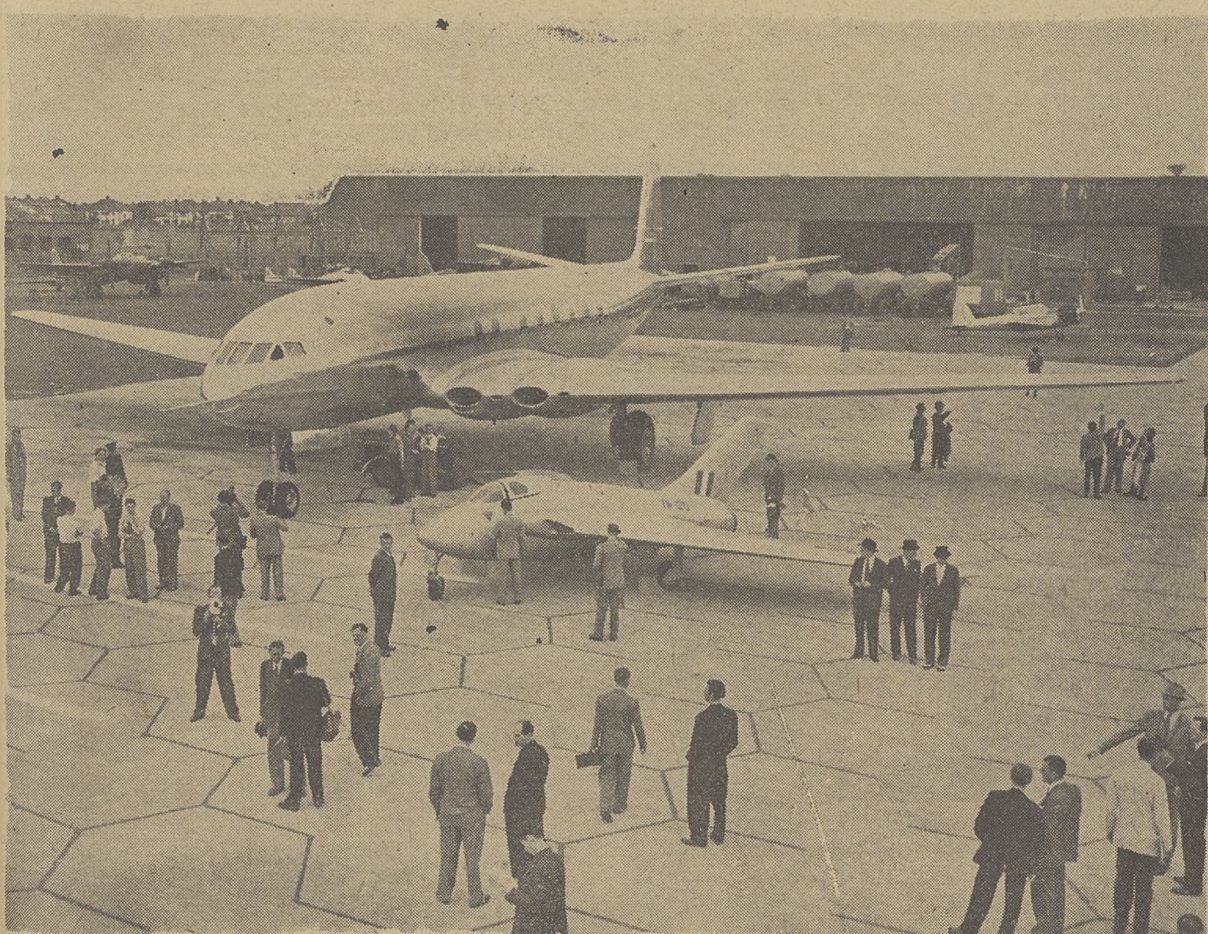
Przewodniczący zjazdu, dr Robert Irwin, powiedział między innymi, że należy stworzyć dla niewidomych coś w rodzaju Magna Charta.

Nieustanny wzrost produkcji w przemyśle

Brytyjska produkcja przemysłowa przewyższa obecnie produkcję przedwojenną o 30% i nadal wzrasta. Podczas gdy przeciętna produkcja pierwszych 5 miesięcy bieżącego roku przewyższa produkcję tego samego okresu 1948 r. o 6 1/2%, cyfry z miesiąca maja bieżącego roku wykazują w porównaniu z rokiem 1948 wzrost o przeszło 10%, zaś z miesiąca stycznia tylko o 2%.

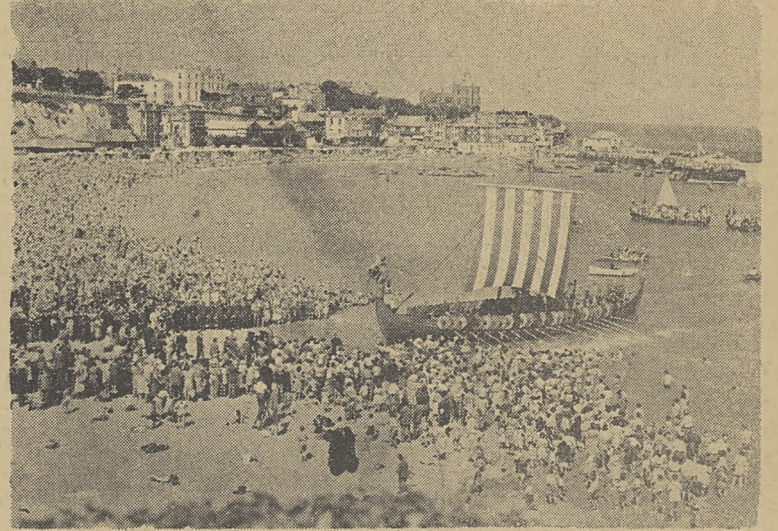
Ten ciągły wzrost produkcji jest szczególnie interesujący, ponieważ w tym roku nie było znacznych wahań w dziedzinie zatrudnienia, co oznacza zatem wzrost wydajności. Liczby wskaźnikowe 133 za maj i 123 za styczeń dowodzą, że wydajność robotnika brytyjskiego jest obecnie o 8% większa aniżeli na początku roku.

Nowy brytyjski transportowiec odrzutowy



Na zdjęciu nowy transportowiec odrzutowy na lotnisku w Hatfield. Na pierwszym planie widoczny mały model D. H. 108, na którym wykonywano wstępne próby.

Najazd Wikingów



Do portu Broadstairs przybiła łódź, na pokładzie której znajdowało się 51 brodatych Duńczyków. Łódź ta wyruszyła z Esbjerg i przyplłynęła do Anglii, celem uczczenia 1500 rocznicy najazdu Wikingów. Wśród wiatających załogę znajdował się książę duński Jerzy

Wydobywanie bomby niemieckiej



Niedawno ewakuowano z kliniki uniwersyteckiej przy Gower Street w Londynie większość chorych, zanim zabrano się do wydobywania 1-tonowej bomby niemieckiej, zrzuconej w r. 1941, odkrytej ostatnio w pobliżu szpitala

Archiwum historii narodu

Brytyjskie archiwum państwowe mieści ponad 50 milionów cennych dokumentów, których skatalogowanie zajęłoby jednemu człowiekowi 3.000 lat. Dowiadujemy się o tym z opublikowanej niedawno pierwszej części przewodnika archiwalnego. Przewodnik ten jest nie tylko wznowieniem wcześniejszego opracowania, które ukazało się 25 lat temu, ale stanowi on zupełnie nową publikację. Pierwsza część nowego przewodnika ma charakter wstępu. Omówiona tu została historia archiwów dokumentów i organizacja pracy w nich. Nie poruszono jeszcze sprawy samych dokumentów, które znajdują się w archiwum. Kierownik archiwum nosi tytuł Master of Rolls, którego używa już od XIII wieku

urzędnik odpowiedzialny za archiwum brytyjskie.

Prawie wszystkie dokumenty prawne znajdują się obecnie w urzędzie archiwalnym. Są tu też dokumenty państwowe.

Archiwum nie ma charakteru muzeum. Jest ono żywą i niezwykle pożyteczną instytucją, która odgrywa poważną rolę w życiu codziennym i w administracji państwowej. Dokumenty, które się tu znajdują, gromadziły się stale i niemal automatycznie w ciągu długich lat, zanim osiągnęły obecną olbrzymią liczbę. Nowy przewodnik zawierać będzie cenne i interesujące informacje, które pozwolą zarówno przeciętnemu czytelnikowi jak i specjalistom zapoznać się z tym olbrzymim archiwum historii narodu.

Murowanie bez zaprawy

Pewna firma w Cambridge wprowadziła ostatnio wysoce skuteczny

sposób wznoszenia ścian bez zaprawy murarskiej.

Pierwszy transportowiec odrzutowy świata

Zakłady de Havilland podają dalsze szczegóły dotyczące nowego brytyjskiego transportowca odrzutowego typu „Comet“, który niedawno odbył swój pierwszy lot.

Produkcja pierwszych odrzutowych transportowców na świecie typu „Comet“ rozwija się, oddane one zostaną do użytku brytyjskich linii lotniczych w 1952—53 r. Zakłady de Havilland budują 16 takich samolotów, z których 14 będzie przeznaczonych dla brytyjskich zamorskich linii lotniczych.

Konstruktorzy zastrzegają sobie pewien okres czasu na odbycie lotów próbnych, zanim samoloty zostaną oddane do użytku, gdyż samoloty typu „Comet“ stanowią przełom w konstrukcji samolotów na świecie.

Rozważa się możliwość odbywania krócej trwających i wygodniejszych przelotów na odcinkach głównej sieci lotniczej po cenach konkurencyjnych. Samoloty typu „Comet“ pomieszczą 36 pasażerów i osiągną szybkość do 800 km na godzinę.

System ten nie jest nowy, dotychczas jednak nie dawał dobrych wyników z powodu różnic w wielkości bloków, jakie zachodzą w czasie procesu fabrykacji. W nowej metodzie usunięty został ten mankament, ponieważ łączone bloki wykonane są niezwykle dokładnie według pożądanych wymiarów.

Wielką zaletą tego systemu, zwanego „dricrete“, jest oszczędność pracy. W ciągu godziny położyc można 100 bloków „dricrete“ — czyli cztery razy tyle, ile w tym samym czasie zdążono by położyć cegieł. — „Dricrete“ jest też ekonomiczny i o szerokim zastosowaniu; może on być użyty zawsze zamiast cegieł czy betonu, nadaje się też do konstrukcji tymczasowych. Co więcej, uniknie się zupełnie częstych zarysowań, spowodowanych rozszerzaniem się, kurczeniem czy osiadaniem normalnych ścian betonowych. Dalsze zalety „dricrete“, to odporność na zmiany atmosferyczne i fakt, że nie wymaga on zaprawy ani wykwalifikowanych robotników.

Chociaż wytwórcy nie eksportują gotowych bloków za granicę, robią oni interesy z innymi krajami, wysyłając maszyny i sprzęt do licencjonowanej fabrykacji „dricrete“.

JAMES MCGIRR, premier Nowej Płd. Walii

PRZEMYSŁ NOWEJ PŁD. WALII



NOWA Płd. Walia, suwerenne państwo wchodzące w skład stanów australijskich, zajmuje obszar przeszło dwukrotnie większy niż wyspy brytyjskie. Od chwili jego powstania 160 lat temu ludność wzrosła do blisko 3 milionów, a rozwój tego kraju był imponujący. Stworzono podstawy dla rozbudowy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, które miały wielkie znaczenie dla W. Brytanii w ciągu obu wojen światowych. W obecnej chwili nie szczędzi się wysiłków, by zwiększyć produk-

cję podstawowych produktów, takich jak pszenica, wełna i mięso. Jeśli chodzi o wszystkie produkty australijskie, to Nowa Płd. Walia produkuje ich połowę, głównie dlatego, że 80 proc. złóż węgla znajduje się na miejscu, a największe fabryki przemysłu żelaznego i stalowego również się tam znajdują. Większość obiektów ciężkiego przemysłu chemicznego mieści się w jego granicach. Stalownie są jedne z najbardziej nowoczesnych na świecie, a ruda są bardzo wysokiego gatunku. W ostatnich latach starano się

o to, aby nowe fabryki zakładać z dala od Sydney, a nawet od Newcastle i złóż węglowych, w bardziej odległych miejscowościach, tak wewnątrz kraju jak i na wybrzeżu. Rząd popierał tę tendencję w ramach ogólnej polityki zmierzającej do decentralizacji przemysłu. W ciągu ostatnich pięciu lat powstało prawie 200 nowych zakładów przemysłowych w większych miastach w głębi kraju, także w kilkunastu zupełnie małych miejscowościach znajdujących się obecnie wspaniale nowe

fabryki wyposażone w najnowsze maszyny.

Wartość produkcji przemysłowej Nowej Płd. Walii jest obecnie wyższa od wartości innych produkowanych dóbr, nawet w okresie bieżącym, kiedy ceny wełny i pszenicy są wysokie, a o połowę mniej ludzi jest zatrudnionych w rolnictwie niż w przemyśle. Największą zmianę zaobserwowano w przemyśle maszynowym. Prawie trzykrotnie większa niż w roku 1939 ilość robotników pracuje obecnie w dziale elektrotechnicznym i przy wyrobie artykułów metalowych wszelkiego rodzaju. Praca w stoczniach przy budowie okrętów i produkcja maszyn rolniczych od tej pory wzrosła więcej niż dwukrotnie. Stwierdzono również wielki rozwój przemysłu tekstylnego.

Zarząd energetyczny opracował już plany rozbudowy aż do roku 1960. Obejmują one zakupy sprzętu elektrotechnicznego ze Zjednoczonego Królestwa na sumę 7 milionów funtów rocznie. Stanowi to tylko część wszystkich potrzebnych urządzeń, ponieważ niektóre części będzie się wyrabiać w Australii.

Jak wiadomo surowa wełna wysyłana na eksport zawiera znaczny procent odpadków. Kiedy Australia po raz pierwszy zaczęła handlować wełną w ograniczonych ilościach, nie było dosyć miejscowej ludności, która by zajęła się kolejną jej przeróbką, ani nie rozporządzano dostatecznymi na ten cel sumami. Obecnie ludność Australii liczy 8 milionów a jej stopa życiowa jest bardzo wysoka, toteż kontynent ten mógłby wchłonąć i utrzymać o wiele większą ilość ludności.

W tej chwili w Nowej Płd. Walii najbardziej pożądanymi zakładami przemysłowymi są te, które zdołają wypełnić lukę w jej gospodarce przemysłowej i wprowadzić specjalną technikę produkcji, szczególnie o ile potrafią one sprowadzić cały zespół pracowników, od zarządu do techników i robotników. Uzyskują one poparcie i pomoc ze strony rządu. Wytęcza polityki rządu jest zachęcać poszczególne rodziny do imigracji, nawet jeśli niektórzy z jej członków nie są w stanie pracować. Równoległe do rozbudowy przemysłu w Nowej Płd. Walii zapewniana się mieszkanie dla robotników.

Podobnie jak niemal każdy kraj na świecie Nowa Płd. Walia cierpi na brak dostatecznej ilości domów, lecz rząd zajął się usilnie sprawą budownictwa mieszkaniowego. Zachęca on brytyjskie przedsiębiorstwa budowlane i dopomaga im do zakładania filii w Sydney, gdzie przez szereg nadchodzących lat rządowy plan budownictwa mieszkaniowego będzie realizowany przy pomocy spółdzielni budowlanych, rad miejskich i innych organizacji.

Postęp techniki jest ściśle związany z technicznym wykształceniem i badaniami w tym kierunku. Ostatnio w Nowej Płd. Walii powstała wyższa szkoła techniczna, która zaspokoi wymagania chwili. Nowopowstała uczelnia stanie się ośrodkiem badań z dziedziny nauki stosowanej.

Ta rozbudowa przemysłu może być jedynie zrealizowana wtedy, kiedy ilość ludności wydatnie się zwiększy. Decentralizacja przemysłu zależy znowu od przeprowadzenia na szeroką skalę zakrojonych planów budowlanych w okręgach wiejskich, gdzie osiedlą się nowi przybysze z ośrodków miejskich. Ale wielu z nich muszą to być przed wszystkim „nowi Australijczycy”, przybyli zza morza.

Przemysł wszystkich stanów australijskich miał początkowo na celu zaspokojenie rynku wewnętrznego. Chociaż Nowa Płd. Walia zawsze eksportowała olbrzymie ilości wełny, masła, sera, pszenicy, mąki, baraniny i wołowiny, tylko niewielki odsetek, mniej niż 7 proc. jej fabrykatów, eksportowano przed rokiem 1939. Jednakże podczas wojny Australia nawiązała bezpośredni kontakt z wielu rynkami zbytu w innych państwach. Rozwój gospodarczy przyczynił się w tych krajach do podniesienia stopy życiowej, a co za tym idzie spowoduje zwiększenie chłonności tych rynków zbytu.

Nowa Płd. Walia jest głównym stanem przemysłowym w Australii, posiada największe złoża czarnego węgla w odległości 160 km od Sydney. Sieć dróg żelaznych i bitych łączy stolicę stanu z kopalniami. Szereg doskonałych portów nadaje się do handlu eksportowego, a prawie cały ciężki przemysł skupia się w tym stanie, który równocześnie stanowi najważniejszy wewnętrzny rynek australijski.

(„Times“)

SKARBIEC PŁYT GRAMOFONOWYCH

Valentine Britten, bibliotekarz BBC, odsłania tajemnice olbrzymiego składu, zawierającego 1/4 miliona płyt gramofonowych.

Zawartość biblioteki płyt gramofonowych BBC jest bardzo różnorodna. Obejmuje ona nagrania przemówień, symfonii, koncertów, mszy, oper, muzyki ludowej — w rzeczywistości wszystko, cokolwiek zostało nagrane od r. 1900. (Ścisłe mówiąc pierwsze nasze nagrania wykonano w roku 1896).

Biblioteka zawiera 250.000 płyt. Każda płyta nagrana przez angielskie firmy dostaje się do nas automatycznie, w ten sam sposób, w ja-

kę przesyła się książki i broszury do Muzeum Brytyjskiego. W r. 1948 otrzymaliśmy 20.000 płyt nagranych w tym okresie. W tym samym czasie otrzymaliśmy przeszło 1000 dalszych płyt z innych źródeł, ze specjalnych zbiorów, ogłoszeń i od ofiarodawców.

Tysiące naszych płyt to jedyne egzemplarze, których oryginały już nie istnieją. Ponieważ muszą one być dostępne dla wszystkich programów BBC nadawanych z Londynu czy też radiostacji regionalnych zaopatrzone są w etykiety z napisem „poddac szczególnej pieczy”. Wojna spowodowała zmniejszenie się zapa-

su rzadkich płyt i uniemożliwiła zastępowanie ich innymi, szczególnie zagranicznymi, zaś wiele pierwotnych źródeł nagrań uległo zniszczeniu.

Biblioteka zawiera katalog kartkowy, złożony ze 100.000 kartek, podzielony na trzy działy: kompozytorzy, tytuły i wykonawcy. Prócz tego posiadamy jeszcze katalogi handlowe od roku 1903 oraz spisy płyt z wszystkich krajów. Dysponujemy również książkami traktującymi o angielskiej i obcej muzyce ludowej, o muzyce chóralnej i religijnej, o teatrach rewijowych, komediach muzycznych, muzyce tanecznej itd. od pierwszej wojny światowej do chwili obecnej, o utworach wykonywanych na niezwykłych instrumentach, takich jak np. cobeá, melodeon, marimba, binion czy concertina.

W katalogu kartkowym znaleźć można nagrania symfonii 69 kompozytorów — prócz oczywiście Bacha, Beethovena i Brahmsa widzimy tu także nazwiska jak Bernstein, Blitzstein, Chavez, Cannibich, Glière, Hansson, Chrennikow, Smetana i Grant-Still; dalej sonaty setek kompozytorów nie wyłączając nowoczesnych (Bartok, Michalowicz, Pfitzner) i koncerty 89 kompozytorów, od Glucka do Carla Nielsena i Tippetta. Co się tyczy takich utworów jak walc „Nad modrym Dunajem”, serenada Schuberta czy V symfonia Beethovena, to posiadamy wybór 152, 56 względnie 12 różnych wykonań. Prócz oper najbardziej popularnych spotykamy takie jak „Bastien et Bastienne”, „Adriana Lecouvreur”, „Aegyptische Helena”,

„Aleko”, „Robert le Diable”, „Hary Fanos” i „Gioielli della Madonna”. Katalog wykonawców zawiera 10.000 różnych nazwisk.

Całkiem poza obrębem głównego działu biblioteki znajduje się zamknięta pod kluczem kolekcja 600 rzadkich płyt z r. 1900. W katalogu można je znaleźć pod rubryką „archiwum”. Tutaj spotykamy nazwiska takich wykonawców jak Gemma Bellincioni, Charlotte von Sebeck, Pol Plancon, Edouard de Reske, Felia Litvinne, Aine Coquelin, Marie Tempest, Falla, Debussy (dwaj ostatni w charakterze akompaniatorów),

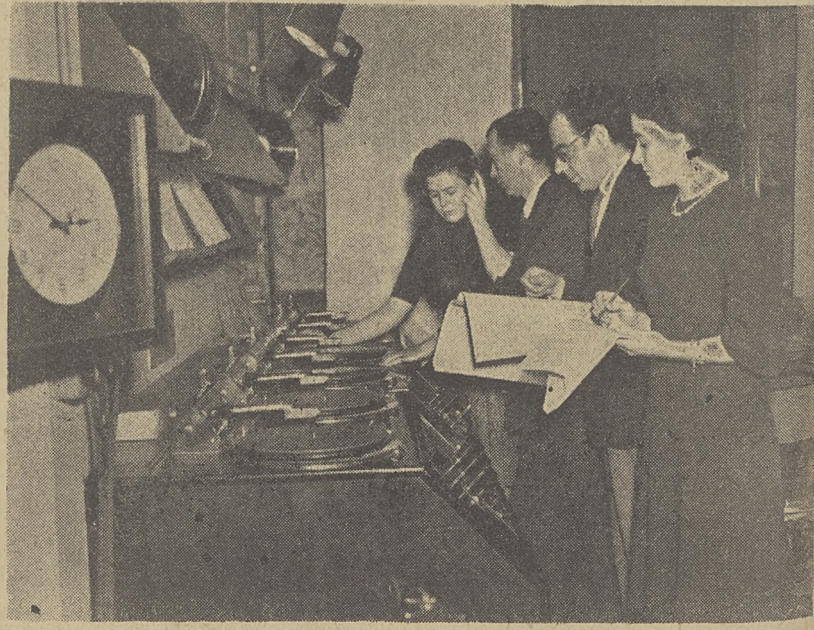
widzimy również nazwiska pionierów i wynalazców gramofonu jak Emil Berliner i Thomas Alva Edison. Płyty te przechowuje się dla audycji o znaczeniu dokumentarnym lub dla audycji poświęconych samemu wykonawcom.

System wypożyczania płyt z biblioteki jest bardzo obostrzony. — Rocznie wypożycza się przeciętnie 35% ogólnego zapasu płyt, gdyż audycje z płyt gramofonowych należą do najbardziej popularnych; najczęściej nadawanych przez BBC.

Valentine Britten („Radiotimes“)



Jeden z działów biblioteki płyt gramofonowych



Nagrywanie audycji

BITCHIE CALDER

PANI BROWN ZACZYNA NOWE ŻYCIE



Pielęgniarka podaje pani Brown małe głośniki zwane „poduszkowym”, który z jednej strony nadaje tak cicho, że nie przeszkadza innym chorym w sali, a z drugiej strony jest praktyczniejszy od słuchawek

PANI Brown jest jedną z licznych osób w Anglii, dla których zmobilizowano wszystkie możliwości powszechnej służby zdrowia. Pani Brown ma 30 lat, jest matką trojga dzieci i od dłuższego czasu cierpiała na straszne bóle głowy oraz na zaburzenia wzrokowe. Lekarz domowy, do którego się udała, stwierdził, że pani Brown cierpi nie na oczy, ale na wysokie ciśnienie — objaw ten okazał się niepokojący z uwagi na to, że matka pacjentki zmarła na to schorzenie w wieku 45 lat. Lekarz skierował panią Brown do szpitala i tu wszystkie możliwości nowoczesnej medycyny zostały wykorzystane, by chorej przyjść z pomocą.

Najpierw została dokładnie zbadana przez okulistę w szpitalu, który stwierdził ponownie, że oczy jej są zdrowe. Zrobiono następnie dokładną analizę krwi pani Brown. Z kolei prześwietlono jej serce, a zdjęcie wraz z kardiogramem pacjentki przedstawiono specjalście chorób sercowych.

Okazało się, że chora ma serce powiększone, niezbyt jednak groźnie, potwierdzono zatem diagnozę lekarza domowego, że przyczyną dolegliwości jest wysokie ciśnienie.

Gdyby dwadzieścia lat temu matka pani Brown mogła się była poddać tym samym badaniom, orzeczenia lekarskie brzmiałyby tak samo. Ale ówczesni lekarze byłiby jedynie w stanie przepowiedzieć, co się stanie, nie rokując żadnej nadziei.

Pani Brown jest jednakże w szczęśliwszym położeniu. Internista zamiast stawiać ponure horoskopy skierował chorą do chirurga, który zalecił operację, co oznaczało 2-miesięczny pobyt w szpitalu.

Mąż pani Brown zarabia 700 funtów rocznie, toteż państwo Brown żyją dość dostatnio, ale nie mają służącej, a trójka dzieci dostarcza matce sporo zajęcia.

Orzeczenie lekarskie o konieczności operacji, długi pobyt w szpitalu i związane z tym koszty byłyby spr-

wiły państwu Brown nielada kłopot, gdyby nie pomoc narodowej służby zdrowia, która zapewniła nie tylko pokrycie kosztów operacji i leczenia w szpitalu, ale otoczyła opieką jej dom i dzieci. Wobec tego pani Brown zgodziła się na operację. Przybywszy do szpitala została ponownie poddana dokładnemu badaniu, przepisano jej również specjalną dietę.

Operacja wymagała przecięcia ściany klatki piersiowej — najpierw z prawej strony, a potem z lewej, aby usunąć nerwy współczulne, które kontrolują obieg krwi w jamie brzusznej. Zabieg ten powoduje odprężenie naczyń krwionośnych i rozszerzenie ich, tak że krew zamiast przeciskać się przez wąskie kanaliki i powodować wysokie ciśnienie może swobodnie krążyć po organizmie.

Między operacją z lewej strony a taką samą z prawej upłynęło trzy tygodnie. W tym okresie zastosowano u pani Brown fizjoterapię: już w parę godzin po operacji trzeba było za jej pomocą przywrócić płuca do normalnego funkcjonowania.

Klatkę piersiową pacjentki prześwietlano w regularnych odstępach czasu, by czuć nad zachodzącymi w niej procesami — chodziło o to, by nie dopuścić, żeby nagła zmiana ciśnienia krwi wywołała niepożądane skutki. Pani Brown stale wykonywała leżąc pewne ćwiczenia gimnastyczne, a kiedy pozwolono jej wstać, ćwiczenia te nadal musiała prowadzić. Robiła również roboty ręczne w łóżku, by czas się jej zbytnio nie dłużył.

Po dwóch miesiącach pani Brown wróciła do domu, uwolniona od wszystkich dręczących ją poprzednio objawów choroby, i rozpoczęła nowe życie.

Wszystkie te korzyści pani Brown zawdzięcza wprowadzonej rok temu ustawie o powszechnej służbie zdrowia. Co najważniejsze, lekarze po szczęśliwie odbytej operacji obiecali jej przedłużenie życia o co najmniej trzydzieści lat.



P. Brown w poczekalni szpitalnej, gdzie pielęgniarki umilają pacjentom czekanie, podając herbatę

NOCNA UPRAWA ROLI

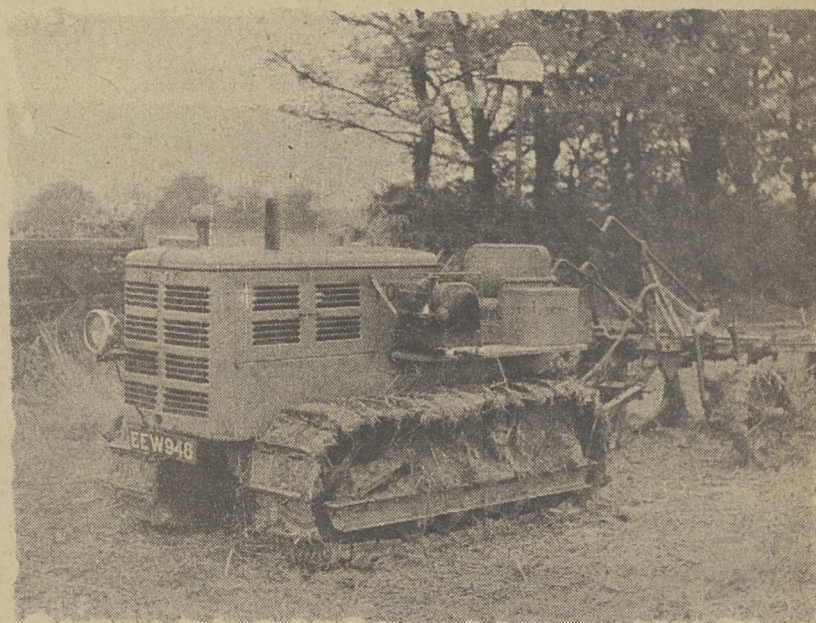
Pomysł użycia traktora w nocy nie jest nowym i wykorzystywanie go do orki o tym czasie było praktykowane już podczas wojny. Praca nocna nie cieszyła się jednak wówczas zbyt dużą popularnością, gdyż musiano używać zaciemnionych reflektorów, które dawały niedostateczne światło, wskutek czego praca posuwała się wolno naprzód i była nużąca. Wykończenie orki odkładano do świtu, poza tym ciężko było utrzymać prosty kierunek bródz. Celem określania punktów orientacyjnych używano polowych lamp naftowych i gazet umieszczanych na końcach pól. Nawet po zniesieniu zaciemnienia wojennego orka była nadal uciążliwa i właściwie poza zasięgiem jaskrawego snopu światła, rzucanego przez reflektory traktora, trudno było cokolwiek dostrzec. Należy to do cech charakterystycznych każdego systemu oświetlenia o ściśle określonym zasięgu promieni, a przyczyny należy szukać w trudności dostosowania wzroku do równoczesnego rozróżniania przedmiotów znajdujących się w różnych nasileniach światła.

Zdecydowano się na zastosowanie światła o niskim natężeniu, stopniowo zanikającego w ciemnościach, używanego przy lądowaniu samolotów. Snop takiego światła obejmuje większą przestrzeń i umożliwia nocną uprawę roli przy użyciu traktorów. Ostatnio użyto do orki nocnej traktora gąsienicowego, wyposażonego w instalację świetlną, składającą się z latarni lotniskowej zatkniętej na wysokości 3 m od ziemi na pionowej żerdzi przymocowanej za siedzeniem traktorzysty i samolotowego reflektora do lądowań, umieszczonego na przedzie traktora. Żarówka latarni lotniskowej osadzona była u szczytu specjalnie do tego celu konstruowanego stożkowatego reflektora, a poniżej znajdował się drugi reflektor, którego zadaniem było rzucenie kręgu światła dokoła traktora, przy czym światło traciło stopniowo na jasności, tak że nawet w odległości 100 m można było z łatwością odnaleźć drogę poprzez zaorane pola, co się stawało dość trudnym w promieniu 15 m, natomiast trzymając zegarek w stronę światła, można było odczytać czas bez trudności. Poza tym górny reflektor rzucał krąg światła o średnicy 4,5 m o silniejszym nasileniu niż pozostałe źródła światła, co umożliwiała traktorzyście łatwą orientację w terenie i czuwanie nad prawidłowym odkładaniem skib. Nieduża osłona u podstawy latarni chroniła kierowcę od rażącego kręgu światła, nie przeszkadzając jednakowoż w śledzeniu tablicy przyrządów traktora. Natomiast przedni reflektor oświetlał na szerokość 3 metrów

teren przed traktorem, umożliwiając dokładne kierowanie. Górna część reflektora dostarczała światła rozproszonego, zlewającego się ze światłem rzucanym przez latarnię. Energia świetlna pochodziła z małej prądnicy o mocy mniejszej niż jednego konia mechanicznego, przymocowanej do błotnika, przy czym używano 12 amperów natężenia dla latarni, a 3 amperów dla światła reflektorowego.

Ten system oświetlenia umożliwiał wysoki poziom orki nocnej. Kierowca bez trudu utrzymywał prosty kierunek bródz, rozróżniał teren z siedzenia traktora i chociaż

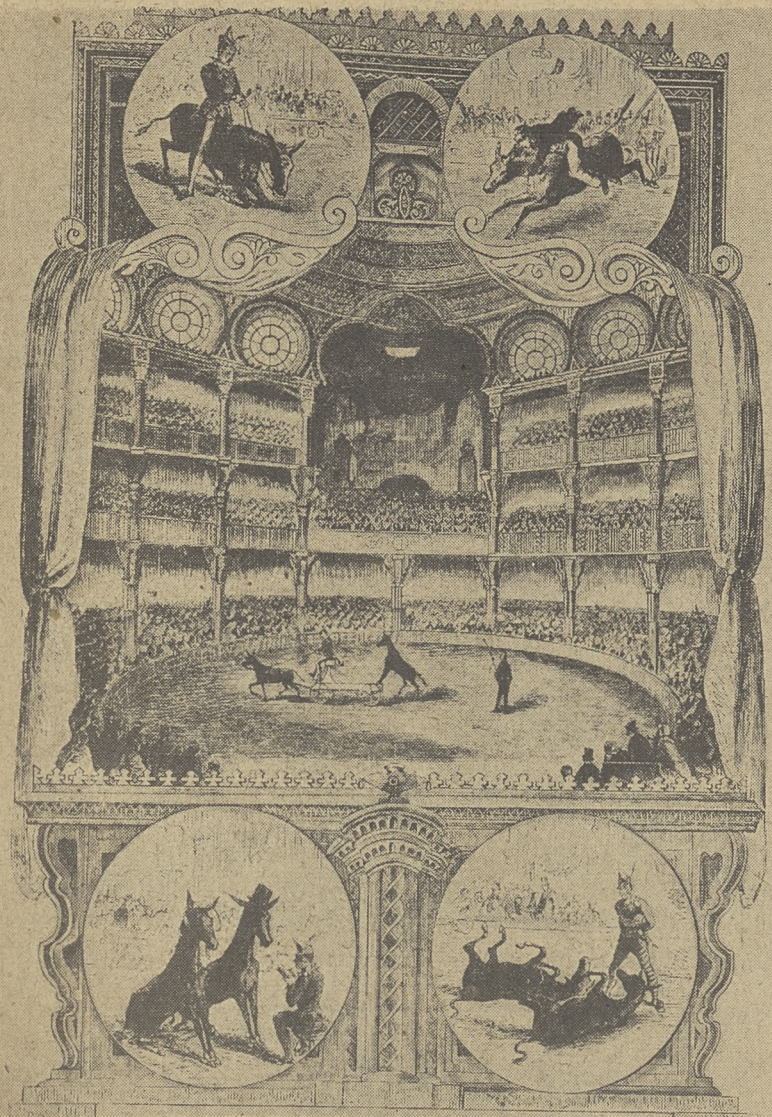
praca trwała wiele godzin po zachodzie słońca na przestrzeni tygodni, nie odczuwał on żadnych dolegliwości wzrokowych. Sprzęt ten może być zastosowany również przy innych rodzajach pracy, na przykład przy pracy kombajnów podczas żniw, gdy nie ma za dużej rosy w nocy, a odbiór i przewóz worków mógłby się odbywać w tym samym czasie i przy tym samym świetle. Dezynfekcja pól czy to za pomocą proszku czy też płynu winna się odbywać przy spokojnym powietrzu i zroszeniu. Jak wiadomo okres nocy najlepiej zapewnia oba te warunki.



Traktor wyposażony w dwie latarnie i prądnicę przymocowaną do błotnika



Traktor przy pracy. Instalacje umożliwiają oświetlenie o dużym zasięgu przy użyciu światła o niskim nasileniu, stopniowo tracącego na jasność,



Tresowane muły z cyrku Howes and Cushing występują w Alhambra Palace w 1858 r.



Szkic z widowiska w Olympic Theatre w 1893 r.



Jedna ze scen w cyrku Sanger (akwatinta)



Scena z widowiska na kermaszu, Kolorowa rycina Cruikshanka



„Bawiłem się jak na kermaszu” jest często w Anglii używanym zwrotem. „Wesołe miasteczka” ściągają tłumy dorosłych i dzieci, którzy marzą o tym, by się przejechać na karuzeli czy skorzystać z innych atrakcji festynu. Wędrownie „wesołe miasteczka” odwiedzają miasta i wsie W. Brytanii i w ciągu lata każde dziecko niecierpliwie oczekuje ich przybycia.

W czasach, kiedy ośrodki wymiany handlowej były nieliczne i bardzo od siebie oddalone, urządzano jarmarki po to, by wieśniacy mogli na nich kupować i sprzedawać. Przy okazji organizowano zabawy ludowe, czyli tzw. „kermasze”. Jarmarki odbywały się w pewnych porach



roku i dotąd przetrwały w różnych miastach takie nazwy jak „targ gęsi”, chociaż teraz nie ma tam wcale drobiu, lub „targ koński”, chociaż od dawna przestano już przyprowadzać tam konie na sprzedaż.

Historia jarmarków i zabaw ludowych jest jednym z ciekawych aspektów socjologii. Targ odbywał się w Anglii albo na bocznych ulicach, gdzie na wózkach leżały różne produkty rolne, albo na placach. Np. w Covent Garden w Londynie jest olbrzymi targ owocowy i jarzynowy, na którym sklepy w centrum miasta i jego przedmieść zaopatrują się w świeże zapasy. W średnich wiekach jarmark miał zupełnie inny charakter. Głównym jego celem było umożliwienie wymiany między wsią a miastem. Sprzedawano tu nie tylko konie i bydło, gęsi i świnię, ale wełnę i skóry, kamień i drzewo, przywiezione z daleka do ośrodków miejskich. Handel odbywał się w miejscach, do których prowadziły liczne drogi i gdzie bezpieczeństwo



było zapewnione. Toteż historyczne place targowe w W. Brytanii znajdują się u podnóża starych murów zamkowych albo u bram opactw.

Od najdawniejszych czasów jarmark był połączony z zabawą ludową. W ślad za kupcami średniowiecznymi dążyli zawsze przedstawiciele „przemysłu rozrywkowego”. Los ich był zmienny: raz przyjmowani byli z ochotą, to znów aresztowani jako włóczędzy. Najdawniejsi z nich to minstrele. Słowa śpiewanych przez nich pieśni zaczęto spi-



markach i ściągali sobie klientelę, zwłaszcza kiedy chodziło o rwanie zębów, przy pomocy figlów clowna. W kramach tych nabierano łatwowiernych, sprzedając im najróżniejsze pigułki oraz eliksiry młodości i miłości.

Już w XVII wieku zabawy ludowe zawiązały placem targowym. Na dwóch wielkich londyńskich jarmarkach, Smithfield, obecnie targu mięsnym i Southwark, targu jarzynowym, odbywały się co roku prawdziwe orgie. W XVIII wieku pod koniec lata rozstawiano tu liczne, olbrzymie kramy. Kukiełki były wtedy już zbyt duże, by się zmieścić do pudełek, a wymagania publiczności również wzrosły. Toteż otwierano tu rodzaj teatrów, w których pro-

siwać, a po wynalezieniu druku wydawać je na dużych arkuszach i sprzedawać.

Następnym etapem w rozwoju tych rozrywek ludowych są kukiełki, których prototypem jest po prostu pudło zawierające coś ciekawego i godnego oglądania. Ten prymitywny rodzaj rozrywek utrwały współczesne ryciny. Kukiełki, o których wspomina Szekspir, należy zaliczyć do kategorii tych „cudów w pudełku”, które można było oglądać jeszcze 50 lat temu. Ostatnio były to szklane pudełka, w których widniały misternie skonstruowane modele miniaturowych rozmiarów kopalń węgla czy fabryk.

Ilość i różnorodność rozrywek ludowych szybko rosła w dawnej Anglii, a różne nowoczesne instytucje wzięły z nich początek. Zaczętkiem ogrodów zoologicznych były zwierzyńce, do których królowie sprowadzali z zamorskich krajów dzięki zwierzęta. Pierwszą wędrowną menażerię stworzył zapewne pomystowy właściciel psa, którego sztuki pokazywał za pieniądze, a dorobiwszy się, kupił sobie tresowanego niedźwiedzia. Wędrowni znachorzy również rozkładali swe kramy na jar-

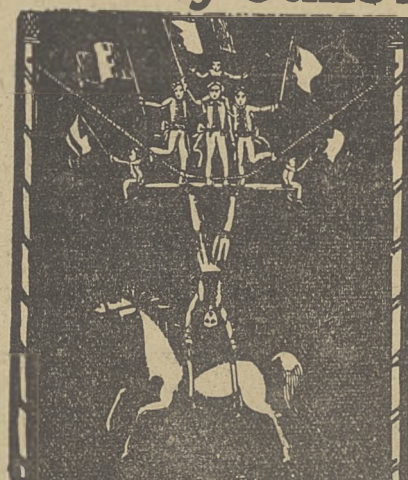


dukowali się hnoskoczkiwie i siłacze. Prestidigitatorzy i brzuchomowcy doskonale zarabiali i nie przerywali swych występów w Londynie nawet przez zimę. Pokazywane za pieniądze pokraki ścigały tłumy gapiów, a największe powodzenie miał człowiek bez rąk i nóg, który mimo to potrafił bić swoją żonę.

Studowanie historii tych rozrywek ludowych jest bardzo interesujące. T. zw. „montagnes russes” (kolejki diabelskie) pochodzą, jak nazwa wskazuje, z Rosji. Urządzenie to miało wielkie powodzenie w Paryżu,

For the Benefit of Mr. W. COOKE Wednesday, June 19th.

MR. W. COOKE SUPPORTING



A Real Horse.

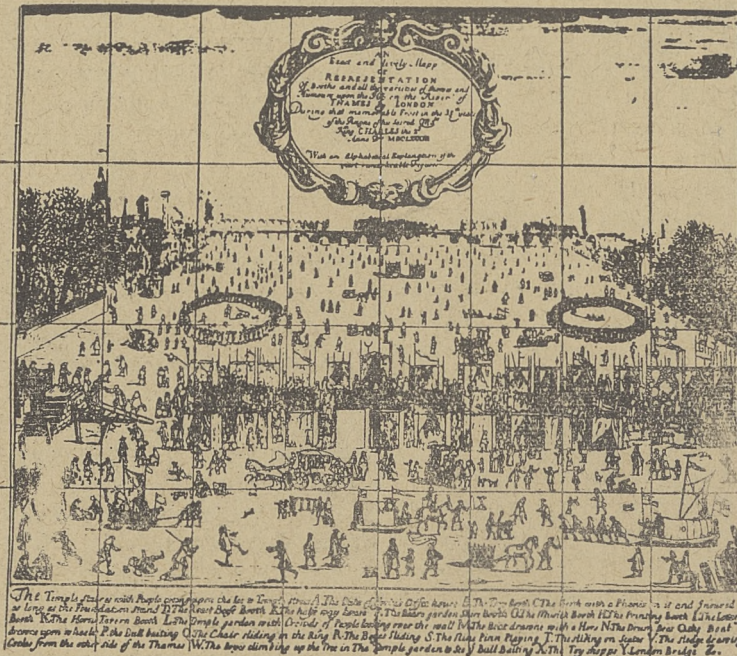
Mr. W. C. most respectfully begs leave to inform the Nobility, Gentry, and the Public in general, that his BENEFIT will take place on the above Evening, when a pleasing variety of Performances will be submitted to their generous Support and Patronage.

MR. W. COOKE, the British Violinist and Flying Memory, will exhibit his unrivalled Performances on the

SLACK ROPE.

In addition to his usual Exercises, he will perform his new and surprising feat of SUPPORTING SIX PERSONS!!!

Atisz cyrkowy



Zimowy festyn na zamrażniętej Tamizie 1633—4. Rycina współczesna

I CYRIKI

a w Londynie wprowadzono je z początkiem XIX wieku. Karuzele znano już z porzątkiem XVIII wieku, gdyż ówczesne karykatury polityczne nieczaj je przedstawiają. Poruszane one były ręcznym kołowrotem. (Coś w rodzaju karuzeli znano na Wschodzie i używano podczas obrzędów religijnych). Postęp techniczny i w tej dziedzinie oczywiście wprowadził wielkie zmiany, a z dawnych urządzeń przetrwało tylko kilka, np. huśtawka w kształcie łódki. Nie jedno z tych, które dawniej mroziły krew w żyłach, dzisiaj wobec oswojenia się z samolotami wydaje się niewinna rozrywką. „Diabelski młyn“, który z początkiem XX wieku był sensacją Londynu, przez długie lata cieszył się powodzeniem. Obecnie



„diabelskie młyny“ są o wiele mniejsze, ponieważ właściciele ich przenoszą się z miasta do miasta.

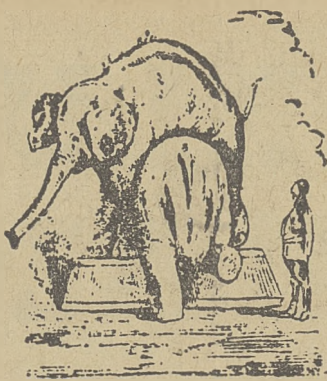
Krótkie, ruchome schody, które temu 50 lat były tak niezwykłą atrakcją, znikły oczywiście z „wesołego miasteczka“ z chwilą, kiedy w londyńskiej kolej podziemnej pojawiły się olbrzymie eskalatory. Obecnie największą atrakcją jest mały samochód, który pędzi we wszystkie strony po niewielkiej arenie i odbija się od jej ścian, mając ze wszystkich stron bufory. Największe na świecie „wesołe miasteczko“ posiada kąpielisko morskie w Blackpool, do którego przyjeżdżają na urlop robotnicy z półn. Anglii.

Cyrki nie posiadają w Anglii tak dawnej tradycji, ani też tak często nie odwiedzają prowincji jak „wesołe miasteczka“. Akrobacje na koniu datują się z drugiej połowy XVIII wieku. Liczne szkoły jazdy konnej, które wówczas istniały, mu-

siły wskutek wojen i ciężkich czasów zostać zamknięte, zaś znakomici jeźdźcy po powrocie do życia cywilnego zamiast udzielać nauki zaczęli dostarczać rozrywek. Zapraszano ich na występy, na których zaczęli wspaniale zarabiać. W ten sposób szkoły jazdy konnej przerodziły się w widowiska cyrkowe, odbywające się w tzw. „amfiteatrach“. Pierwsze cyrki powstały w Londynie na pld. brzegu Tamizy, niedaleko miejsca, gdzie w r. 1951 zostanie urządzony olbrzymi festiwal brytyjski.

Cyrk został zmechanizowany, podobnie jak „wesołe miasteczko“, ale na mniejszą skalę. Klowni jeżdżą w samochodach, które prychają, stają dęba i wylatują w powietrze, inni latają w niesamowitych samolotach pod samym szczytem namiotu, a „ludzie-pociski“ zostają wystrzeleni z rodzaju olbrzymiej armaty. Wszystkie te sensacje nie zmieniają jednak charakteru widowiska, które zawsze jest dumne z tradycji.

W niektórych krajach w olbrzymim namiocie cyrkowym znajduje się arena, a na niej 3 ringi i 2 platformy, tak że kilka przedstawień może się naraz odbywać. System ten zastosowano 20 lat temu na wystawie imperium brytyjskiego w Wembley, ale nie miał on powodzenia u publiczności. Co roku w okresie Bożego Narodzenia występuje w Londynie w gmachu Olympia olbrzymi cyrk, którego ambicją jest pokazać jak największą liczbę numerów na jednej arenie. Widok areny pełnej koni i kuców tworzy barwny kalejdoskop, a cała



armia klownów dodaje widowisku swoistego humoru, zaś produkcje na trapezie i na linie niemal że zaludniają kopułę namiotu. Ludność angielska woli jednak od tej gigantycznej imprezy letnie produkcje cyrkowe, gdzie czasem występuje tylko 6 koni, 1 kuc, 1 gadatliwy klown i kilku akrobatów. Przedstawienia te, chociaż nie zapierają tchu w piersiach, to jednak są bardzo popularne.

Cyrk i wesołe miasteczko są nadal ulubioną rozrywką Anglików mimo zblazowania, jakie charakteryzuje naszą epokę. Ciekawym faktem jest, że podczas drugiej wojny światowej



Atisz cyrkowy



Słynny linoskoczek z XVII wieku, rycina współczesna



Scena z polowania Indian na dzikie konie (sztych z XIX wieku)



Tresowany koń z rysunku w psaczezu Luttrella (1340)



'THE HOLIDAY PROGRAMME' Sketches at the World's Fair at the Agricultural Hall, December 1900

Atrakcje na targach światowych w r. 1900



Tresowane zwierzęta, wiek XIII.



„Wesołe miasteczko“ w Southwark. Sztych Williama Hogartha

List z Londynu

SPRAWOZDANIE ZE ŚLUBU

MALCO jest kobiet, które mogą oprzeć się urokowi ceremonii ślubnej. Jeśli to dzień ich ślubu, to wspominają go przez całe życie ze smutkiem lub radością, jeśli zaś odbywa się ślub kogoś innego, to jest to wspomnienie okazja do przypomnień, rozmyślań, składania gratulacji, lub snucia czarnych przepowiedni. Dla pani Dilys Jones ślub jest jej codziennym zajęciem. Jest ona sprawozdawcą prowincjonalnej gazety i pisze sprawozdania z wszystkich tamtejszych uroczystości ślubnych. Jest ich tak wiele, że redakcja, w której ona pracuje, wysłała kwestionariusz do obojga młodych z pytaniami dotyczącymi ceremonii i ludzi biorących w niej udział. Z odpowiedzi sporządza się dokładne sprawozdanie, z którego czytelnicy mogą się dowiedzieć, jak była ubrana panna młoda i jej matka. Niektóre kwestionariusze jednak wypełniane są w sposób bardzo dziwny, gdyż czytamy na przykład, że panna młoda „nosiła trzyzęściowy komplet, zaś podarunkiem od pana młodego niesionym razem z suknią była maszyna do szycia.

Pani Jones ma również wielu gości, rumieniące się panny młode i jeszcze bardziej zawstydzonych kandydatów na małżonków, którzy przychodzą do niej zawczasu, aby upewnić się, że sprawozdanie z ich ślubu będzie zamieszczone w gazecie. Zaiste mało jest kobiet tak nie sobie nie robiących ze zdania bliźnich jak pewna młoda osoba, która przyszła pewnego mroźnego, zimowego poranka i powiedziała, że „cała rodzina była zgorzdzona z jej powodu, gdyż ona, chcąc uniknąć przeziębienia, zapragnęła włożyć pod suknię długie, ciepłe kalessy swego ojca“.

W ciągu swej pracy pani Jones napotyka na wiele zabawnych wydarzeń, z których najbardziej była pomyłka drukarska. Zecer wsunął poprawiony wiersz odnoszący się do dobrego balu do sprawozdania z uroczystości ślubnej i nazajutrz krewni ku niebywałemu przerażeniu dowiedzieli się, że „panna młoda w stroju myśliwego przyczyniła się znacznie do powiększenia funduszu“.

MFZCZYŻNA W ROLI GOSPODYNI

KOBIETY brytyjskie są tak przyzwyczajone do stania w ogonkach, że nie przywiązują do tego specjalnej wagi. Gdy jednak powieściopisarz australijski, który przebywał w W. Brytanii przez trzy lata, zaczął wystawać w ogonkach, rzecz miała się zupełnie inaczej.

Pan Jon Cleary postanowił wraz ze swą żoną, że dobrze będzie, jeśli on zwinie się z biura i pozostanie w domu, by doglądać małej córki, podczas gdy żona jego uda się do szpitala, by wydać na świat drugiego członka rodziny. Ojciec cieszył się na myśl o tej małej zmianie, która, jak sądził, będzie dlań odpoczynkiem, jednakże po upływie dwu tygodni doszedł do wniosku, że praca kobiet nie ma końca. „Wiedziałem, powiedział, że żywność była racjonowana i nigdy nie pytałem o rzeczy, których nie mieliśmy, ale nie pytałem również, skąd się biorą te, które mamy. Teraz rozumiem, że powinienem był to czynić“.

Dzień swój rozpoczął on od sprzątania, co ograniczyło się u niego jedynie do zaświecenia łóżka i usunięcia kurzu z bardziej widocznych części mebli. Następnie włożył swą córeczkę do wózka i udał się na zakupy ze spisem potrzebnych rzeczy. Biedak nie wiedział, że załatwienie sprawunków nie polega na kupowaniu tego, co się chce, lecz tego, co można dostać. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, było, że przedmioty, jakie znalazły się w jego koszyku, nie zgadzały się ze sporządzonym uprzednio spisem. Następnie zaś przekonał się, że musiał Bóg wie jak długo stać w ogonku, zanim dostal się do sklepu, by dowiedzieć się, czego nie można dostać.

Przez cały ten czas córeczka czuła się doskonale, natomiast ojciec czuł się o wiele gorzej, jednak przy końcu swej praktyki w gospodarstwie domowym zmądrzał. Pan Cleary musiała być po wyjściu ze szpitala mocno zdziwiona i zadowolona, że zmiany, jaka zaszła u jej męża, gdyż przysiągł on, że teraz, kiedy już wie, jakie trudności są związane z prowadzeniem gospodarstwa, nigdy więcej nie będzie grymasił z jedzeniem i nigdy nie przyprawdzi nikogo na obiad nie spytawszy się wprawdy żony.

Jonathan Trafford

LESLIE HARDERN

„KLUB WYNAŁAZCÓW“

„Klub wynalazców“ („Inventors' Club“) to nazwa cyklu audycji* telewizyjnych BBC nadawanych co miesiąc z Alexandra Palace w Londynie.

Myśl stworzenia takiego cyklu zrodziła się w moim umyśle w czasie pobytu na francuskiej Riwierze latem w r. 1947. Opalając się na śródziemnomorskiej plaży, przeczytałem we francuskiej gazecie, że Stafford Cripps, świeżo mianowany ministrem handlu, ustala plan eksportu dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Sprawa ta interesowała mnie tym więcej, że niegdyś sam sprzedawałem towary brytyjskie za granicą. Gdy zastanawiałem się nad tym, przypomniałem sobie o moim cyklu audycji BBC zatytułowanym „Projektowanie“. Po skończeniu cyklu poproszono mnie o kontynuowanie tych audycji w ramach programu telewizyjnego, tak że mogłem ilustrować omawiane przeze mnie ulepszenia w planowaniu. W rezultacie otrzymywałem listy od słuchaczy z całego kraju, wysuwających propozycje dotyczące ulepszeń. Niektóre z nich były zupełnie nowymi pomysłami. Wtedy przyszło mi na myśl, czy nie można by połączyć tego napływu pomysłów z planem eksportu. Jeśli BBC zezwoliłoby mi na wygłoszenie wezwania do słuchaczy, by przysyłali swe wynalazki, mógłbym najlepsze z nich pokazać drogą telewizyjną. Wówczas dowiemy się o nich wielu przemysłowców, kupców i eksporterów, którzy zużytkują niektóre z nich w fabrykacji i eksporcie.

Toteż po powrocie do Anglii udałem się do BBC. Projekt mój spotkał się z aprobatą, ponieważ jednak okazał się zbyt obszerny, by mogło go zrealizować samo BBC, koniecznym było uzyskanie poparcia odpowiednich czynników rządowych, prasy i filmu. Zabrałem się do dzieła i ku memu zadowoleniu wszystkie te instytucje okazały wielkie zainteresowanie i entuzjazm. W wyniku tych zabiegów w kwietniu 1948 roku powstał „Klub wynalazców“.

Zwróciłem się do Instytutu Patentów, do Brytyjskiej Federacji Przemysłowców, do Narodowego Zjednoczenia Fabrykantów, do Izby Handlowych, do Rotary Club (międzynarodowa organizacja dla popierania stosunków między kupcami i przemysłowcami) i do Stowarzyszenia Wynalazców, by organizacje te zawiadomiły swych członków o nowym przedsięwzięciu.

*) Używamy tego wyrazu w tym znaczeniu ze względu na to, że na razie brak w polskim bardziej odpowiedniego. Z tego samego powodu poniżej tłumaczymy „BBC viewer“ — „słuchacz BBC“.

W całej prasie pojawiła się masa artykułów opisujących nowy cykl audycji. Towarzystwa filmowe przygotowały krótkometrażówki, które rozesłano po kinach w całym kraju.

Nowe pomysły zaczęły wpływać jedne za drugimi; w pierwszym tygodniu było ich kilka, zaś w ciągu miesiąca — ponad sto. Aby uniknąć nagromadzenia musiałem ogłaszać po każdej audycji, że wynalazcy winni najpierw posyłać fotografie, rysunki i szczegółowy opis wynalazków i oczekiwać dalszych instrukcji, zanim wyślą same modele.

Każda audycja obejmowała najlepsze wynalazki z całego miesiąca. Początkowo mieliśmy zamiar zachęcić wynalazców dając im sposobność pokazania projektów szerokiej masie publiczności, w tym przemysłowcom, należało jednak wziąć pod uwagę, że odbiorcy programów telewizyjnych, których było w Londynie około 1/2 miliona, rekrutowali się z ludzi różnego rodzaju, z mężczyzn i kobiet, ze starych i młodych, fachowców i nie-fachowców i że program winien być dla nich wszystkich interesujący i pouczający zarazem. Toteż staraliśmy się, by dać coś ciekawego z każdej dziedziny — przemysłu, handlu, rolnictwa i gospodarstwa domowego. Sposób ten okazał się szczęśliwy i chociaż BBC nie przeprowadziło dotąd naukowego badania opinii swych odbiorców, wszystko wskazuje na to, że „klub wynalazców“ jest jednym z najpopularniejszych cykli telewizyjnych.

Inną cechą tego cyklu jest kładzenie nacisku na usuwanie każdego szkodliwego wynalazku. Znajdowałem się w tym szczęśliwym położeniu, że miałem tak praktycznie nastawionego reżysera, jakim jest Andrew Miller Jones i doradcę technicznego Geoffreya Boumphreya. Posiadamy w trójkę dużą wiedzę i doświadczenie w dziedzinie wynalazków, projektowania i handlu. Rozważamy pro i contra każdego wynalazku i jeśli zdarzy się, że jakiś wynalazek jest z dziedziny czysto technicznej, tak że nie wystarcza nasze doświadczenie, wzywamy specjalnego eksperta. W niektórych wypadkach rzeczoznawca przychodzi do studia i przed kamerą telewizyjną omawia wartość danego wynalazku z samym wynalazcą.

Różni ludzie zgłaszają swe wynalazki: buchalterzy, rzeźnicy, kreślarze, sprzedawcy, inżynierowie, monterzy, pończosznicy, tapiczerzy, marynarze, żołnierze, farmerzy, przedsiębiorcy, duchowni, fotografowie, fryzjerzy, karczmarze, aktorzy, właściciele garażów, architekci, gimnastycy, koncypienti, a na-

wet redaktor, kuglarz i zamiatacz ulic. Wśród wynalazców są i kobiety: gospodynie, sekretarki, żony farmerów, krawcowe, nauczycielki gospodarstwa domowego, agentki i „jedyna kobieta będąca z zawodu wynalazcą“.

Procent użytecznych wynalazków jest wysoki. W ciągu pierwszych 12 miesięcy otrzymałem 1000 projektów, z których mogłem zademonstrować drogą telewizyjną blisko 100. Z tych ponad 20 wykorzystali fabrykanci dla różnych faz produkcji. Są to: przesiewnik do oddzielania pyłu węglowego od węgla, automatyczne jarzmo dla bydła, poczwornie składane krzesło, które może być zarazem drabinką, krzesłem dla dziecka, schowkiem na przybory do czyszczenia butów i normalnym krzesłem, ruchoma rączka do naczyń z farbą, cygarniczka, w której papieros może palić się przez pół godziny, betonowy ściek, walec bezpieczeństwa do obsługi maszyn, rozszerzający się bolec do przymocowywania dachówek i dykty, przestawny zamek i kontakt do aut, pociągów i samolotów, przyrząd, który może służyć za tokarkę, piłę, szlifierkę, narzędzie do polerowania i hebel, nowa zabawka, kombinowane wieszadło, niezawodna łapka na myszy, nieniszczące się tabliczki ogrodnicze, forma na budyń, ulepszona wtyczka elektryczna, składany piec do palenia śmieci i nowa metoda montowania rur.

Za każdym razem otrzymujemy zapytania od fabrykantów, kupców i eksporterów, którzy pragną nawiązać bezpośredni kontakt z wynalazcami. Listy te przesyłamy natychmiast do wynalazców. Wielu fabrykantów śledzi z zainteresowaniem program telewizyjny, wykorzystując nowe pomysły w praktyce.

Na tydzień przed każdą audycją odbywa się konferencja prasowa połączona z pokazem wynalazków, które mają być tematem danej audycji. Na konferencji tej przedstawiciele prasy mają możliwość przeprowadzenia wywiadu z wynalazcami i poczynienia odpowiednich zdjęć. Pojawiające się w wyniku tego ilustrowane artykuły wzbudzają zainteresowanie nie tylko w W. Brytanii, lecz i za granicą i otrzymujemy zapytania z wszystkich części świata.

Krótko mówiąc „klub wynalazców“ ma wielkie powodzenie. Zabawia on i poucza rzeszę słuchaczy, zachęca tysiące wynalazców-amatorów w W. Brytanii wskazując dziedziny, w których potrzebne są nowe wynalazki i udzielając im praktycznych wskazówek, a przede wszystkim dostarcza stale zwiększającą się ilość nowych fabrykatów.

NASZA Korespondencja

Kontynuujemy wykaz czasopism angielskich z poszczególnych dziedzin. Podajemy abonament roczny.

ULUBIONE ZAJĘCIA ANGLIKA (ENGLISHMAN'S HOBBIES)

„CRAFT JOURNAL“ (dwumiesięcznik) Print and Publicity Services Ltd., 63-65 Baker St., London W. 1. — 10 szyl.

„HOBBIES“ (tygodnik) H. Marshall and Sohn Ltd., Temple House, Tallis St., London E. C. 4. — 17 1/3 szyl.

„HOME HANDYMAN“ (miesięcznik) Lifestream Publications Ltd., 13 Suzans Road, Eastbourne, Sussex — 13 szyl.

„MARINE AND AERO MODELS“ (miesięcznik) Hutchinson Periodical Co., Ltd., 10 Great Queen St., London W. C. 2. — 18 1/2 szyl.

„MECCANO MAGAZINE“ (miesięcznik) Meccano Ltd., Binns Road, Liverpool, — 8 szyl.

„MECHANICS“ (tygodnik) Rollis House Publishing Co. Ltd., 2 Breems Building, London E. C. 4. — 30 szyl.

„MODEL AIRCRAFT“ (miesięcznik) Percival Marshall and Co. Ltd., 23 Great Queen St., London W. C. 2. — 13 1/2 szyl.

„MODEL CAR NEWS“ (miesięcznik) Percival Marshall and Co. Ltd., 23 Great Queen St., London W. C. 2. — 7 1/2 szyl.

„MODEL MECHANIC“ (miesięcznik) Drysdale Press, Edward Buildings, Rutland St., Leicester — 18 1/2 szyl.

„MODEL RAILWAYS NEWS“ (miesięcznik) Percival Marshall and Co. Ltd., 23 Great Queen St., London W. C. 2. — 10 1/2 szyl.

„MODELCRAFT“ (kwartalnik) Modelcraft Ltd., 77 Grosvenor Road, London S. W. 1. — 4 1/2 szyl.

„WOODWORKER“ (miesięcznik) Evans Brod. Ltd., Montague House, Russel Square, London W. C. 1. — 13 szyl.

*

Brytyjskie Targi Przemysłowe. W odpowiedzi na wszystkie listy nadeszłe Czytelników w sprawie nadesłania katalogu Brytyjskich Targów Przemysłowych donosimy, że wysyłka zależeć będzie od tego, czy dostaniemy nowy zapas katalogów.

F. K. Chorzów. Stały Czytelnik, Polanica-Zdrój. Proszę o nadesłanie planu i podanie ceny domków aluminiowych.

Prosimy zwrócić się do Wydziału Handlowych Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, Aleja Róż 1.

J. C. Kraków. Czy istnieje w Anglii wytwórnia produkująca harmonijki ustne i czy można nabyć katalogi?

Prosimy zwrócić się do firmy British Mouthorgans Ltd., 82A, Shakespeare St., Southport, Lancs.

R. B. Grudziądz.

Ch. R. Wrocław. Proszę o podanie czasopisma architektonicznego.

„The Architect and Building News“ Gilbert Wood and Co., Ltd., Dorsel House, Stamford Street, London S.E.1 — 40 szyl. rocznie.

A. B. Szczecin. Proszę o podanie wyniku konkursu-ankiety dla słuchaczy „English by Radio“. Interesuję się kinematografią, czy nie mógłbym otrzymać kilka egzemplarzy pokazowych. Czy Panowie posiadają katalogi B. I. F.?

Postaramy się ogłosić lub przesłać Panu wynik konkursu. Niestety nie posiadamy zapasu czasopism filmowych. Po otrzymaniu katalogów B. I. F. prześlemy Panu egzemplarz. Z braku miejsca nie możemy zamieścić Pańskiego listu.

B. H., Chorzów. Proszę uprzejmie o nadesłanie katalogów względnie informacji na temat studiów orientalnych i afrykańskich w Wielkiej Brytanii.

Studentka. Proszę o podanie mi informacji na temat kursów wakacyjnych w Wielkiej Brytanii.

Informacji udziela British Council w Warszawie, Al. Jerozolimska L. 19.

G. Z., Bielsko. Proszę o podanie adresu Związku Hodowców Psów Rasowych w Londynie oraz poinformowanie mnie, w jaki sposób mogłabym opłacić odpowiedź z Anglii.

Radzimy zwrócić się do czasopisma „Dog World“ Watmoughs Ltd., Idle, Bradford. Prosimy zakupić w urzędzie pocztowym kupon międzynarodowy i załączyć go w liście.

BOYD NEEL

ORKIESTRA Boyda Neela

W r. 1932, gdy wykonywałem jeszcze praktykę lekarską, przyszło mi na myśl, że podczas gdy Wielka Brytania posiada kilka wielkich stałych orkiestr, nie ma jednak żadnej małej orkiestry, która by mogła bez trudu jeździć z miejsca na miejsce. Muzyka pasjonowała mnie zawsze, i gdy byłem jeszcze studentem, poświęcałem jej cały wolny czas. Przez parę lat dyrygowałem lub brałem udział w amatorskich zespołach wszelkiego rodzaju, toteż wśród moich przyjaciół było wielu ze świata muzycznego. Wspominałem kilku ludziom o moich planach, i wszyscy byli zdania, że przed takim małym, stałym zespołem stoją duże możliwości. Pomysł dobry, ale gdzie znaleźć wykonawców? — Wszyscy najlepsi muzycy grali już w orkiestrach i prawdopodobnie nie zechcieliby rzucić swego zajęcia, by pracować z nieznanym dyrygentem w nadziei, że coś z tego może wyjść. Nie! Należało się do tego zabrać inaczej.

Uważałem, że wszyscy przyszli członkowie mojej orkiestry muszą być młodzi. Jedynie tą drogą można uzyskać entuzjazm i zapał do pracy, której wyniki są niepewne. Jeśli projekt ten został uwieczony powodzeniem, otwierała by się przed nami przyszłość. Zwróciłem się do większych instytutów muzycznych w Londynie, by zawiadomiły studentów. Zgłosiło się około 300. Wszystkich przeegzaminowałem i wybrałem 17 grających na instrumentach smyczkowych, z którymi omówiłem plan. Zapytałem ich, czy zgadzają się pracować przez przeciąg 6 miesięcy po parę godzin tygodniowo, zaś po upływie tego czasu dać koncert, na który zaprosimy ludzi wpływowych ze świata muzycznego. Jeśli koncert będzie miał powodzenie, zbierzemy się znowu, by omówić dalszą pracę, jeśli zaś skończy się fiaskiem, podamy sobie ręce i rozstaniemy się, skorzystawszy sporo w międzyczasie.

Wszyscy zgodzili się na mój plan i w ten sposób powstała orkiestra Boyda Neela.

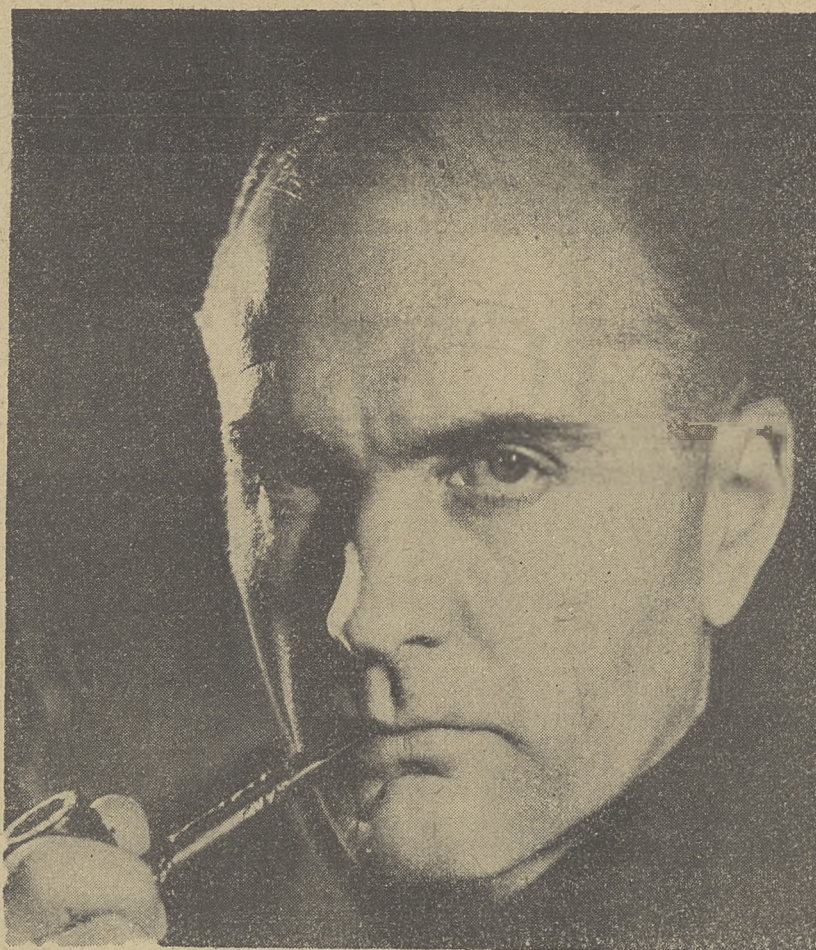
Przez 6 miesięcy zbieraliśmy się co niedzielę nano i opracowywaliśmy wybrany przez nas program. (Nie wiem, czy czytelnicy zauważą, że moje opowiadanie zaczęło się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, od tej chwili zaś będą pisać już w pierwszej osobie liczby mnogiej). Orkiestra składała się prawie pół na pół z chłopców i dziewcząt, z których jedna liczyła zaledwie 16 lat. Większość osób, nie wyłączając mnie, liczyła lat 21.

Przekonaliśmy się, że poczynili-

my postępy, i jak to było w planie, daliśmy koncert w czerwcu 1933 roku. Od czasu do czasu czyta się o ludziach, którzy stali się artystami w ciągu jednego wieczoru, sądzę, że jeśli chodzi o naszą orkiestrę, to taka właśnie rzecz miała miejsce. Właśnie tego wieczoru zdobyła sobie ona sławę, lecz później trzeba było wielu walk, by uzyskać poparcie w świecie muzycznym. Jednakże w tych pierwszych dniach naszej kariery BBC zezwoliła nam na wiele audycji, a Decca Gramophone Co. podpisała z nami długoterminowy kontrakt, który nie wygasł do dnia dzisiejszego. Nagraliśmy setki płyt gramofonowych, znanych na całym świecie i prawdopodobnie temu zawdzięczamy popularność.

Pierwszym zaszczytem, jaki nas spotkał, było zaproszenie do wzięcia udziału w festiwalu w Salzburgu w 1937 roku. Byliśmy w ogóle pierwszą orkiestrą zagraniczną, jaka tam grała. Daliśmy koncert muzyki angielskiej w sali Mozarteum i spotkaliśmy się z owacyjnym przyjęciem. Mieliśmy w planie dalsze wyjazdy za granicę, lecz przeszkodziła nam wojna. Udało nam się jednak wyjechać do Portugalii w r. 1939, gdzie daliśmy 5 koncertów, głównie muzyki angielskiej, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Od czasu zakończenia wojny wiele podróżujemy. W r. 1947 udaliśmy się do Paryża, zaś w ciągu roku odbyliśmy tournée po Australii i Nowej Zelandii, dając w ciągu 5 miesięcy 72 koncerty. Udają się do Australii cała orkiestra wraz z instrumentami przepłynęła Atlantyk i Pacyfik, był to pierwszy wypadek tego rodzaju w dziejach świata. Graliśmy w miejscach, gdzie nigdy nie odbywały się jeszcze żadne koncerty, w ośrodkach kopalnianych położonych na skrajach dżungli, jak i w wielkich miastach. A przy tym nigdy dotąd nie przyjmowano nas tak entuzjastycznie. W czasie jednego z koncertów południowych w Melbourne musiano wstrzymać ruch uliczny na Collins Street, gdyż tak wielkie tłumy oblegały wejście do ratusza, w którym występowaliśmy.

Po powrocie z Australii udaliśmy się do Holandii, gdzie graliśmy w sześciu większych miastach. Moje osobiste zetknięcie się z tym krajem należało zawsze do najszcześniejszych; w Hilversum brałem udział w wielu audycjach radiowych, dyrygując własnym zespołem oraz najlepszymi zespołami holenderskimi. W styczniu tego samego roku na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych udaliśmy się do strefy



Boyd Neel

Louis Boyd Neel jest lekarzem, który rzucił medycynę, by poświęcić się muzyce, zakładając w r. 1933 swą słynną orkiestrę. Po wybuchu wojny wrócił on do medycyny, pracując nad dopasowaniem profes. Od r. 1944 do 1945 dyrygował orkiestrą opery Sadler's Wells. Prócz tego dyrygował innymi sławnymi orkiestrami Wielkiej Brytanii, nie licząc jego własnej, z którą objechał całą Europę i dominia brytyjskie.

brytyjskiej w Niemczech. Byliśmy przez dwa tygodnie w ciągłym ruchu, odbywając autokarami wiele długich i męczących podróży po śliskich drogach; nasze koncerty miały wielkie powodzenie. W maju bieżącego roku wyruszyliśmy powtórnie do Portugalii na specjalne zaproszenie towarzystw muzycznych w Lizbonie i Oporto, finansujących całą naszą podróż. Te podróże za granicę, których odbywaliśmy tak wiele, stały się doskonałym środkiem dla wzmocnienia więzów przyjaźni łączących nas z innymi krajami. Sądzę, że nasza orkiestra odbyła o wiele więcej podróży, aniżeli jakkolwiek inna na świecie, a stało się to możliwe jedynie dzięki jej małym rozmiarom, a co za tym idzie, wielkiej ruchliwości.

Wszystkie kompozycje, jakie pisze się obecnie, nastawione są na małą orkiestrę. Kompozytorzy nie piszą dla wielkich zespołów instrumentalnych, powstałych na początku tego stulecia, gdyż przekonali się, że kompozycje te miałyby małe szanse wykonania. Nasz zespół dał bodźca kompozytorom do napisania odpowiednich utworów, i cieszę się na myśl, że nasza orkiestra stała się przyczyną powstania kilku wartościowych kompozycji współczesnych. Benjamin Britten był ściśle związany z naszą orkiestrą od chwili jej powstania i napisał dla nas (do wykonania w Salzburgu) „Waria-

cje na tematy Franka Bridge'a", dzięki którym zyskał popularność. Niedawno dyrygował on naszą orkiestrą w koncercie złożonym z jego własnych utworów.

Jedną z największych przeszkód, na jakie napotykalimy obecnie w Londynie, jest brak odpowiedniej sali koncertowej. Od czasu zbombardowania Queens Hall w r. 1941 nie możemy uzyskać sali odpowiednio akustycznej i wielkiej, co ograniczyło naszą działalność w stolicy w ciągu ostatnich ośmiu lat. Mamy jednak nadzieję, że zmieni się to wkrótce na lepsze, gdyż zaczęto realizować plany budowy nowych sal koncertowych, w ich liczbie sali, która ma być ukończona na wystawę 1951 roku.

Jedną z głównych pozycji naszej działalności były koncerty dla dzieci. Brałem zawsze w nich udział, dyrygując zwykle wielkimi zespołami. Nasza orkiestra daje co roku wiele takich koncertów w całym kraju. W związku z tym pozostają również moje audycje radiowe nadawane w ramach audycji dla szkół i w programach dla dzieci co wieczór od 17 do 18 czasu Greenwich. Interesowałem się specjalnie tym ruchem koncertowych w wielu krajach i duże wrażenie zrobiły na mnie osiągnięcia w tej dziedzinie Australii i Nowej Zelandii, gdzie miałem sposobność usłyszeć i dać kilka wspaniałych koncertów dla młodzieży.

Nowiny WYDAWNICZE

Nauka

H. Butterfield — „The Origins of Modern Science“ („Podstawy nowoczesnych nauk przyrodniczych“), Wyd. Bell. Cena 12/6.

Treść książki opiera się na wykładach autora będącego profesorem historii nowożytnej na uniwersytecie w Cambridge. Wykłady te są zaczątkiem regularnego kursu historii nauki.

Technika

A. C. Vivian B. A., D. Sc. — „Podstawy metaloznawstwa dla mechaników“. Tłum. dr inż. Z. Jasiewicz z drugiego wydania angielskiego. Nakładem Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego.

Podajemy kilka wyjątków ze słowa wstępnego i wyjaśnień tłumacza:

„Od dawna czekali mechanicy na nowoczesne ujęcie metaloznawstwa, które dałoby im wgląd w istotę własności mechanicznych metali. Autor uczynił śmiałą próbę zaspokojenia tej potrzeby, a sposób ujęcia przez niego przedmiotu wykazuje szereg nowych i pożytecznych cech. Warto zaznaczyć, że jako oficer wychowawczy lotnictwa natknął on się na palącą potrzebę wyjaśnienia naszych zapatrywań na własności mechaniczne i powiązania ich przyczynowo z budową submikroskopową“.

„Tłumaczenia książki dokonano z inicjatywy Komisji Wydawnictw „Biblioteki Hutnika“ przy C. Z. P. H. za zgodą autora... Pragnąc jak najściślej oddać sposób ujęcia zagadnień przez autora, tłumacz zmuszony był dorobić odpowiednio mianownictwo polskie. Konieczność ta wynika nie tylko ze specjalnego ujmowania zagadnień przez autora, ale i dlatego również, że kilkuletnia przymusowa izolacja naszego kraju od ośrodków naukowych postawiła nas wobec daleko posuniętego rozwoju pojęć również w dziedzinie metaloznawstwa. Powstały w międzyczasie pojęcia nowe, dawne miały rozszerzyć, zwięzły, a nawet zmieniły swe znaczenie“.

G. Gerard — „Electricity for Farmers“ (Elektryczność na usługach rolnictwa). Wyd. Technical Press. Cena 6 szyl.

Stopniowo wdziera się elektryczność w dziedzinę rolnictwa i chociaż wiele wsi jest już zelektryfikowanych, to jednak jest jeszcze wielu rolników, którzy nie wiedzą, jak należy ją najlepiej wykorzystać dla celów rolniczych. Książka ta porusza te tematy w dostępnym języku i w połączeniu z ilustracjami, wskazując, z jakich udogodnień można korzystać, wylicza istniejący sprzęt i z jakimi kosztami połączone jest zelektryfikowanie gospodarstwa rolnego, o ile chodzi o stosunki angielskie. Dostawa prądu i jego wykorzystanie omówione jest w osobnym dziale. Skorowidz i dział praktycznych wskazówek uzupełniają pracę.

Różne

Daphne Du Maurier: *General Jego Królewskiej Mości* — (Księgarnia Zdzisława Gustowskiego, Poznań). Niedawno ukazało się tłumaczenie polskie książki pt.: „The King's General“. Oryginalnie ujęty wycinek życia szlachty kornwalijskiej za czasów wojen cromwellovskich daje nam, widzianym oczyma unieruchomionej w fotelu kateki, obraz wypadków i intryg politycznych oraz wydarzeń wojennych. Chociaż akcja toczy się w XVII wieku, bohaterowie, ich przyczyny i ich pobudki wydają nam się współczesne i zrozumiałe. Historia dziwna i magiczna miłośnicy sparaliżowanej Honoratki do okrutnego Ryszarda dodaje tej powieści historycznej swoistego, bezpośredniego uroku. Poprawne i gładkie tłumaczenie p. Małgorzaty Szercha jest w zupełności godne oryginału.

G. R. Crone — „The Hereford World Map“ (Mapa świata). Wyd. John Murray. Cena 1 1/2 szyl.

Dr Paul Berg — „English on the Move“ (Neologizmy angielskie). Wyd. Pilot Press. Cena 7 1/2 szyl.

Słownik zawiera ponad 2.000 nowych wyrazów powstałych po roku 1930.

Konradmiral L. E. H. Maund — „Assault from the Sea“ (Atak z morza). Wyd. Methuen. Cena 25 szyl.

F. Gregorovius — „Lucrezia Borgia“ Wvd. Phaidon Press. Cena 8 1/2 szyl. 112 ilustracji.

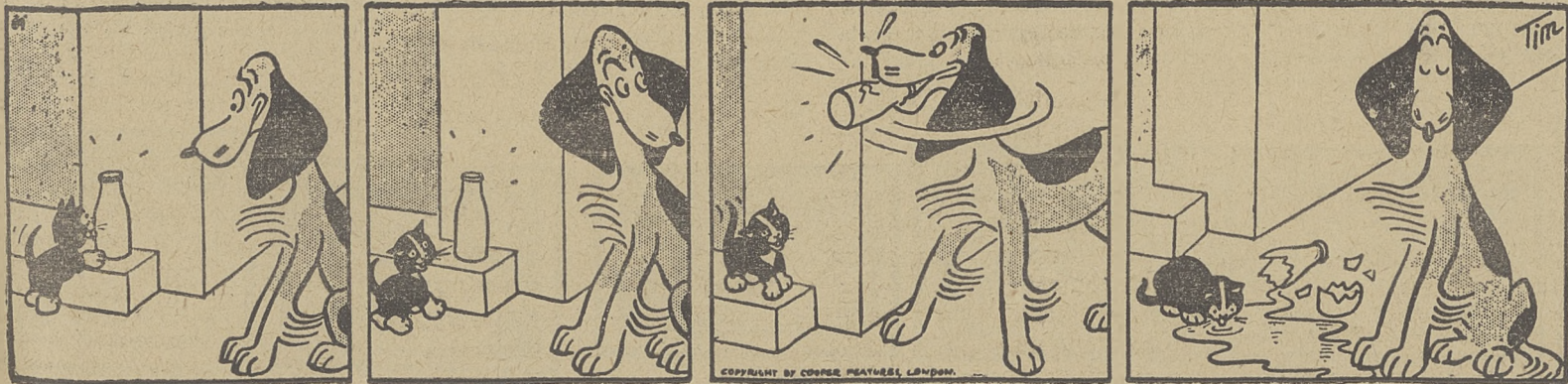
B. J. Hurren — „Perchance: A History of British Naval Aviation“. Wyd. Nicholson and Watson. Cena 10 1/2 szyl.

Pierwsza historia lotnictwa morskiego.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi 20 zł za 1 szyling.

PRZYGODY AZORKA





Nowe znaczki pocztowe kolonii brytyjskich są bardzo różnorodne i ciekawe. Tutaj jesteśmy w stanie przedstawić tylko ich mały wybór. Ani opis ani jednobarwne fotografie nie oddają ich jasnych i wesołych barw, ale nawet na tych zdjęciach są one miłe dla oka. Cały ich urok leży w tym, że doskonale spełniają swoje zadanie.

Dzisiaj znaczki kolonialne są czymś więcej aniżeli zwykłymi znaczkami umieszczanymi na listach, jak to było 100 lat temu. W dalszym ciągu będą symbolem opłaty pocztowej na morzu i lądzie, rozchodzą się one po całym świecie i stanowią część akcji oświatowo-propagandowej rządów kolonialnych.

Nowe znaczki ilustrowane z wizerunkami ludzi, ptaków, ryb i zwierząt weszły w użycie całkiem niedawno. Wprowadzając przyklejone znaczki pocztowe Główny Urząd Pocztowy Zjednoczonego Królestwa obawiał się n.egdyś możliwości pomieszania podobnych znaczków wydawanych przez różne kraje. Dla mieszkańców imperium kolonialnego wystarczyła dawniej stempel „zapłacone“, a jednolitą serię znaczków wprowadzono w koloniach dopiero około 100 lat temu.

W r. 1848 wyspy Mauritius i Bermudy wprowadziły znaczki miejscowego wyrobu. Od tego momentu rozpoczął się istny potop znaczków kolonialnych. Londyńska firma Perkins, Bacon and Co, która wykonała w r. 1840 znaczki dla Rowland Hilla, wyprodukowała kilka serii znaczków kolonialnych, w tym znaczki przedstawiające siedzącą postać, symbolizującą W. Brytanię, używane w Barbados, Mauritius i Trinidad, oraz inne — z wizerunkiem głowy królowej Wiktorii (z profilu lub en trois quart).

Wysoka jakość znaczków drukowanych przez tę firmę stała się wzorem dla następnych drukarzy brytyjskich, którzy przez przeszło 100 lat zajmowali się drukowaniem znaczków kolonialnych. Między 1860 a 1901 rokiem większość znaczków kolonialnych przedstawiała głowę królowej Wiktorii. Ponieważ zwiększyło się zapotrzebowanie na znaczki w koloniach, ponysłano o tańszym sposobie produkcji. W rezultacie w kilku koloniach weszły w użycie znaczki o prostym, jednobarwnym rysunku, często w jaskrawym kolorze. Kilka kolonii w Zachodnich Indiach używało znaczków o większych rozmiarach dla wyższych wartości.

Początkowo większość znaczków wykonywano w dwu kolorach, i to w barwach niesprecyzowanych, by zapobiec ponownemu ich użyciu. Zestandaryzowano barwy znaczków, używając czerwonych ramek dla znaczków o mniejszej wartości i zielonych dla znaczków droższych. Zgodnie z postanowieniami międzynarodowej unii pocztowej znormalizowano barwy znaczków o różnych wartościach: zieloną dla znaczka półpensowego, czerwoną dla jednopensowego i błękitną dla 2/2 pensowego.

Wzory te okazały się praktyczne i dość efektowne z artystycznego punktu widzenia. Wykonanie ich było pierwszorzędne, jednakże nowoczesny filatelista nie jest nimi zachwycony, gdyż przyzwyczajony jest do znaczków ilustrowanych,

ZNACZKI KOLONII



BRYTYJSKICH



Z końcem XIX wieku Malta wypuściła ilustrowane znaczki kolonialne, Brytyjska Gujana, Grenada i Trinidad wypuściły znaczki pamiątkowe. Poprzedziły one wydaną po pierwszej wojnie światowej serię znaczków „Pokój i zwycięstwo“, oraz znaczków wydawanych z okazji setnych czy dwusetnych rocznic, czy też innych, wydanych

dla upamiętnienia sławnych wydarzeń związanych z historią kolonii.

Od pierwszej wojny światowej powstawały coraz to inne wzory i kształty znaczków pocztowych. Jednolitość osiągnięto w r. 1935, gdy Brytyjska Wspólnota Narodów uczciła 25-lecie panowania króla wydaniem serii znaczków przedsta-

wiających Windsor Castle. Standaryzowana była również seria znaczków wydana z okazji koronacji króla Jerzego VI w r. 1936 oraz seria dla uczczenia 25 rocznicy zaślubin królewskich w 1948 r.

Projektodawca nowoczesnego znaczka musi się wpraw upewnić, czy małe reprodukcje szkiców czy fotografii można wykonać w wiel-

kich ilościach. Prócz ilustracji i ewentualnego tytułu znaczek winien zawierać napis, który obejmuje co najmniej nazwę kraju (wyjątek stanowi Zjednoczone Królestwo, które go nie zamieszcza), cel dla którego znaczek został wydany, a więc czy jest to znaczek pocztowy, czy stemplowy i wreszcie cenę, wyrażoną słowami lub cyframi lub jednym i drugim.

Prócz tego wiele wzorów znaczków kolonialnych zaopatrzonych jest w wizerunek głowy królewskiej lub korony. Ma to przypominać wszystkim o jedności, jaka istnieje między mieszkańcami olbrzymich przestrzeni w tropikalnej Afryce i Ameryce i mieszkańcami małych wysep na oceanach.

Znaczki wykazują różnorodność, jaka istnieje między członkami Commonwealthu. Trzy kolonie śródziemnomorskie przypominają swe dzieje wizerunkami starych budynków. W przeciwieństwie do nich znaczki kolonii oceanicznych przedstawiają budynki nowoczesne. Często można znaleźć na znaczkach kolonialnych mapki, które pozwalają dowiedzieć się, gdzie leży Brytyjskie Somali, wyspy Cayman, odległe posiadłości takie jak wyspy Falklandzkie, Fidzi, Nyassa, Sierra Leone, czy jaki kształt ma Cypr. Widoczki przedstawiają zabytki historyczne względnie charakterystyczne krajobrazy. Jeśli chodzi o te ostatnie, do najbardziej uroczystych należą wybrzeża wyspy Ascension, Wyp. Zachodnio-Indyjskich, wodospady Kaieteur w Brytyjskiej Gujanie, wielki Niger, jeziora afrykańskie oraz piękne góry trzech kontynentów. Wszystkie te widoki są charakterystyczne dla poszczególnych posiadłości.

Często spotykamy na znaczkach widoki morza, będącego źródłem zaopatrzenia i głównym szlakiem komunikacyjnym. Możemy oglądać porty w Adenie, Freetown, Valetta, St. John's i Antigua, a także rozmaite łodzie, czółna, czy też nowoczesne jachty lub parowce. Z symboli heraldycznych spotykamy starą galeryę (Cypr), lamparta (Nyasa), fokę (Wyspy Falklandzkie) oraz przystań na Wyspie Świętej Heleny.

Artyści malują również mieszkańców różnych krajów oraz ich domostwa. Mieszkańcy Fidzi przebijają rybę włócznią, w Brytyjskiej Gujanie zaś strzelają do niej z łuku. Na znaczkach widzimy również przeróżne zwierzęta od żyrafy (Północna Rodezja) do olbrzymiego zółwia (Seychelles); na innych zaś flamingi, sępy, gęsi czy łabędzie.

Jak wykazują znaczki, kolonie produkują: herbatę, cukier, tytoń, ryż, kakao, pomarańcze, cytryny, mahoń. Na Turks Islands eksploatuje się sól, w Brytyjskiej Gujanie wydobywa się złoto, na Złotym Wybrzeżu — mangan, zaś w Trinidad — asfalt.

Kolonie ciągle się rozwijają. Most na Ocean Island i most w Jinja we Wschodniej Afryce możemy oglądać na znaczkach przedstawiających różne dzieła człowieka jak twierdze, pomniki czy świątynie. Gdzie indziej widzimy znów naprawę okrętów czy wymierzanie sprawiedliwości. Przedstawia się najróżnorodniejsze rodzaje działalności ludzkiej, począwszy od polowania, a skończywszy na debatach.

P. J. Jaffe



English without Tears

SUNDAY: „Cobbler, Stick to your Last“ (II). A further dialogue introducing the meaning and use of some wellknown English idioms associated with particular occupations. (Repeat.)

MONDAY: (Elementary) The Right Tense: VIII. The Present Perfect Tense. By A. S. Hornby. (Repeat.)

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather“ conversation: „Grandfather's Grilled Steak“ broadcast with a commentary. (Repeat.)

WEDNESDAY: (Elementary) „At the Post

Office.“ Conversation drill on a practical theme. See text below. (Repeat.)

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family“ conversation: „Mrs. Brown Pays the Baker,“ broadcast with a commentary. (Repeat.)

FRIDAY: (Advanced) English Intonation Practice: VIII. Eighth and last of a series of exercises in the use of the commonest English intonation patterns, by J. Desmond O'Connor, Lecturer in Phonetics in the University of London.

SATURDAY: (Advanced) The History of English: II. The second of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat.)

1884—very many new words have been added to our language, especially so during the War. Where have all these words come from? Briefly, those that did not come over with our Anglo-Saxon forefathers, or again that we did not make up ourselves, we took from other languages, from living languages like French, Dutch, Flemish, German, Italian, Spanish, Portuguese, not forgetting the Scandinavian languages; and from the dead languages, Latin and Greek. To understand how these foreign words got into English will mean studying English history, to see what contact English has had with the languages of other nations. But more about our vocabulary and the borrowed words in later talks.

Then our English grammar—that has changed very much indeed. No doubt you think English grammar is easy. It has so very few inflexions (i. e. those little end bits that you have to add to simple words when you put them in sentences, at least in languages like German, Russian, Latin or Greek). Well, Old English was highly inflected, very much like German today. For example, *stone* was, in Old English, *stan*. To say of a stone, the Anglo-Saxons had to say *stones*, with final *-es*; for to or with a stone, *stane*; the nominative plural was *stanas*; of stones was *stana*; and to or for or with stones, *stanum*. Yes, Old English nouns were certainly inflected. Also, they were inflected differently according to whether they were masculine, feminine or neuter. And adjectives had to agree with the nouns with which they were used—in number, case and gender. It was all horribly complicated; and to us today it seems an enormous advantage that our ancestors got rid of all these bits and pieces, that complicated business. It is an advantage that I am sure you too can appreciate when learning English grammar. But what I really want to talk about during the next few minutes is the pronunciation of English, and in particular of that kind of English that you hear in these programmes. This means looking back again to the beginning.

nie pochodzą od naszych przodków anglo-saksońskich, lub te, których samych nie utworzyliśmy, wzięliśmy z innych języków, z języków żyjących jak francuski, holenderski, flamandzki, niemiecki, włoski, hiszpański, portugalski, nie zapominając o językach skandynawskich; i z języków martwych, łaciny i greki. A żeby zrozumieć, jak te obce słowa przedostały się do języka angielskiego, trzeba studiować historię Anglii i przekonać się, jaką styczność mieli Anglicy z językami innych narodów. Ale coś więcej o naszym słownictwie i zapożyczonych słowach powiem w następnych pogadankach.

A następnie nasza angielska gramatyka. Ta istotnie zmieniła się ogromnie. Bez wątpienia sądzicie, że angielska gramatyka jest łatwa. Ma ona tak bardzo mało końcówek (to znaczy tych małych zakończeń, które się musi dodawać do prostych słów, kiedy używa się ich w zdaniach, przynajmniej w takich językach jak niemiecki, rosyjski, łacina czy greka). A więc staro-angielski miał bardzo rozbudowaną fleksję, podobnie jak niemiecki dzisiejszy. Np. *stone* (kamień) w staro-angielskim brzmiał *stan*. Aby powiedzieć of a stone (kamienia), Anglo-Saksonowie musieli mówić *stanes*, z końcowym *es*; aby powiedzieć to albo with a stone (kamieniem) było *stana*; to albo for, albo with stones (kamieniom albo kamieniami) było *stanum*. Tak więc staro-angielskie rzeczowniki były z pewnością odmienne. Odmieniały się też inaczej zależnie od tego, czy były rodzaju męskiego, żeńskiego czy nijakiego. A przymiotniki musiały zgadzać się z rzeczownikami, z którymi były używane, w liczbie, przypadku i rodzaju. Wszystko to było okropnie skomplikowane. A dla nas dzisiaj wydaje się ogromną korzyścią, że nasi przodkowie pozbyli się tego balastu, który tylko komplikował sprawę. Jest to wielka korzyść, którą jestem pewien, że wy także docenicie, ucząc się gramatyki angielskiej. Ale to, o czym chcę pomówić w ciągu następnego paru minut, to wymowa języka angielskiego, a w szczególności tego rodzaju angielskiego, który słyszycie w naszych audycjach. To oznacza cofnięcie się znowu do początków języka.

how this Received Standard English has spread, and is bound to spread. So Standard English is a social dialect, the speech of the cultivated classes, and it has come from the London English of the Middle Ages.

LOCAL DIALECTS DISAPPEARING

Not everybody here speaks Standard English. We have our local dialects too. There are very many of them. By local dialect, I mean the kind of English used by our country people, by the farmworkers and their relatives and friends in the country villages. These local dialects are very interesting to students of English. But they are relatively unimportant and are dying out because of our educational system, because travelling between villages and towns is so easy, because of the influence of broadcasting on people's speech, and because two world wars have mixed up our populations. Yet these local dialects have a very long history behind them in the localities where they are now used. Indeed, they go back to the dialects of Anglo-Saxon times.

Then we have our town and city dialects. If you come here, you will soon find that the work-people of one town talk rather differently from those of a town, say, sixty miles away. These town dialects are neither Standard English nor local dialects, but something in between, a mixture of Early Standard English and local dialect. So we call them Modified forms of Standard English, or just Modified Standard. They vary from town to town, and they may even vary in each town among people having different occupations.

Well, that is all for today. Just remember, three types of English today, Received Standard, Local Dialect, and Modified Standard. Since Received Standard is spoken all over this country and indeed all over the world, I think you will find that it is the best kind of English for you to learn.

TŁUMACZENIE

w małych stronach kraju i Commonwealthu, łatwo jest zrozumieć, jak ten przyjęty język literacki rozprzestrzenił się i musi się rozprzestrzeniać. Tak więc jest on dialektem społecznym, językiem klas wykształconych, a pochodzi z średniowiecznego narzecza londyńskiego.

ZANIKANIE LOKALNYCH DIALEKTÓW

Nie wszyscy tutaj mówią angielskim językiem literackim. My także posiadamy lokalne dialekty. Jest ich bardzo wiele. Przez lokalne dialekty rozumiemy język angielski używany przez wieśniaków, pracowników rolnych i ich krewnych i przyjaciół na wsi. Te lokalne narzecza są bardzo interesujące dla anglistów. Są one jednak stosunkowo mało ważne, ponieważ już wymierają, a to z następujących powodów: naszego systemu oświatowego, łatwości podróżowania ze wsi do miast, wpływu audycji radiowych na mowę ludzi i wymieszania się ludności, które miało miejsce na skutek dwu wojen światowych. Dialekty te jednak mają za sobą długą historię w miejscowościach, gdzie są obecnie używane. Istotnie pochodzą one od dialektów z czasów anglo-saksońskich.

Następnie mamy dialekty miast i miasteczek. Jeśli tu przyjedziecie, zauważycie wkrótce, że ludność robotnicza jednego miasta mówi inaczej od ludności innej miejscowości, oddalonej o powiedzmy 60 mil. Te miejskie dialekty nie są ani językiem literackim, ani lokalnymi dialektami, ale czymś pośrednim, mieszaniną dawnego języka literackiego i lokalnego dialektu. Tak więc nazywamy je zmodyfikowanymi formami angielskiego języka literackiego lub po prostu zmodyfikowanym językiem literackim. Są one inne w każdym mieście, a nawet w jednej miejscowości istnieją różnice w języku pomiędzy grupami ludzi mającymi różne zajęcia.

A zatem to wszystko na dzisiaj. Zapamiętajcie trzy rodzaje dzisiejszego języka angielskiego. Przyjęty język literacki, lokalny dialekt i zmodyfikowany język literacki. Ponieważ przyjętym językiem literackim mówi się w całym naszym kraju i właściwie na całym świecie, sądzę, że i wy będziecie uważać, że to jest najlepszy język angielski do nauki.

Lekcja dwusetna trzydziesta szósta

THE HISTORY OF ENGLISH — II

HISTORIA

JĘZYKA ANGIELSKIEGO — II

BY PROF. HAROLD ORTON

PROF. HAROLD ORTON

All transmissions Saturday,
27th August

(Wszystkie audycje w sobotę
27 sierpnia.)

In my first talk, I told you that great changes had taken place in our language since it was first brought here. I told you that English was brought here in the fifth and sixth centuries. It was brought by the Germanic tribes, the Jutes, Angles and Saxons. They came across the North Sea from Denmark and North-West Germany. We now call their language Anglo-Saxon, or, better still, Old English. By Old English we mean the Anglo-Saxon speech used by our forefathers between 450 and 1100.

Since those early times our language has changed enormously. To us today, Old English looks like a foreign language. Indeed it is. It sounds like one too when we read it aloud in the way we believe the Anglo-Saxons did. Listen to the first few sentences of the Lord's Prayer in Old English of the tenth century. First, the Old English sentence, then a close translation.

Faeder ure, thu*) the eart on heofonum. „Our Father, Thou who art in Heaven“. Si thin nama gehalgod. „Be Thy Name hallowed—made holy“. Tobecume thin rice. „Let come Thy Kingdom“. Gewurthe dhan willa on eorðhan swa swa on heofonum. „Let Thy Will be done on earth as in Heaven“. Urne gedaega hwamlican hlaf syle us to daeg. „Our daily bread give us to-day“.

Well, that should give you an idea of the sound of Old English. Since the days when those sentences were written, our pronunciation has changed enormously; our vocabulary has changed and increased tremendously; and our grammar has changed completely. What is the explanation?

Quite simply, this: the changes are partly natural, inside the language itself, and partly due to the influence of other languages. Speech is always changing and never stands still. Take notice and see whether the pronunciation of your own language is not changing. Ours certainly is, and if you listen carefully, you will notice many differences between the pronunciation used by different speakers in BBC programmes. These changes are, as a rule, natural changes.

Then there are the changes in our vocabulary. The *Oxford Dictionary*, our biggest and best dictionary, records over 440,000 words. And since the Dictionary was completed in 1928 — its parts first began to come out in

*) Ze względów technicznych nie oznaczamy długości samogłosek, a dwie spółgłoski staroangielskie, oddawane normalnie za pomocą specjalnych liter, oznaczamy połączeniami dh wzgl. th.

W mojej pierwszej pogadance powiedziałem wam, że wielkie zmiany zaszły w naszym języku, odkąd tu zaplanowałem. Powiedziałem wam, że język angielski został tu przyniesiony w V i VI wieku. Został przyniesiony przez plemiona germańskie, Jutów, Angłów i Saksonów. Przepłynęli oni Morze Północne przybывая z Danii i północno-zachodnich Niemiec. Obecnie nazywamy ich język anglo-saksońskim lub jeszcze lepiej, staro-angielskim. Przez staro-angielski rozumiemy anglo-saksońską mowę, której używali nasi przodkowie między 450 a 1100 rokiem.

Od tych zamierzonych czasów nasz język zmienił się ogromnie. Dla nas dzisiaj staro-angielski wydaje się językiem cudzoziemskim. I tak jest w rzeczywistości. Brzmi on też jak język cudzoziemski, kiedy czytamy go głośno w ten sposób, jak sądzimy, że czynili to Anglo-Saksonowie. Posłuchajcie pierwszych kilka zdań modlitwy Pańskiej w staroangielskim z X wieku. Najpierw zdanie po staroangielsku, a potem ściśle tłumaczenie.

Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

A zatem to powinno dać wam pewne pojęcie o dźwięku staroangielskiego. Od czasów, kiedy te zdania zostały napisane, nasza wymowa zmieniła się ogromnie; nasz słownik się zmienił i bardzo się wzbogacił, a nasza gramatyka zmieniła się zupełnie. Czym się to tłumaczy?

Zupełnie po prostu tym: zmiany są częściowo naturalne wewnątrz samego języka, a częściowo zawdzięcza się je wpływowi innych języków. Mowa zawsze się zmienia i nigdy nie stoi w miejscu. Zwróćcie uwagę i zobaczcie, czy wymowa własnego języka się nie zmienia. Z naszym tak jest na pewno, i jeśli będziecie słuchać uważnie, zauważycie wiele różnic między wymową używaną przez rozmaitych speakerów w programach BBC. Te zmiany są z zasady zmianami naturalnymi.

Następnie są zmiany w naszym słownictwie. *Słownik oxfordzki*, największy i najlepszy słownik zawiera ponad 440 tysięcy słów, od chwili kiedy słownik ten ukazał się w całości w 1928 roku — jego części zaczęły wychodzić w r. 1884 — bardzo wiele nowych słów zostało dodanych do naszego języka, specjalnie w czasie wojny. Skąd pochodzą te wszystkie słowa? Krótko mówiąc, te, które

EARLY WRITTEN DOCUMENTS

Our ancestors arrived here in the fifth and sixth centuries. Our first written documents date from about 700. Up to about 1100, the end of the Old English period, our language, Anglo-Saxon or Old English, did not change very much. During this first period, there were four main dialects, Kentish, West-Saxon, Mercian and Northumbrian. West-Saxon, which was spoken south of the Thames, but not in Kent, was the most important of the Old English dialects. In it, almost all our Old English literature of value is written. Later on, in the next period of the history of our language, the Middle English period, from about 1100 to 1450, the West-Saxon dialect quite lost its importance. And now the dialect of London, the capital city of England, became the most important. From this dialect of London we get the kind of English you hear today from the BBC, the kind that you yourselves are probably learning. This early London dialect has become the Standard Language of today. It is not an official Standard, one that we are obliged by law to speak. It is not nowadays spoken only in London. But it is spoken by cultivated English people in this country and, indeed, all over the world. And so people have received it as the most acceptable kind of English speech; and we can call it Received Standard English or just Standard English.

Standard English comes from early London English, which was itself a form of the East Midland dialect of Middle English times. This in turn came mostly from the Mercian dialect of the Old English period. The early London dialect was a local dialect, the dialect of a locality or region. By today it has become the speech of cultivated English people everywhere. It is spoken by influential people all over the country, in the higher Law Courts, in the higher branches of the Civil Service, at the Universities — especially at Oxford and Cambridge. It is used and taught at the Public Schools, those schools at which boys and girls from widely separated parts of the country live while they are being taught. And since they afterwards live and work of different parts of the country, and of the Commonwealth, it is easy to see

B. B. C. nadaje lekcje angielskiego codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fal: 1796, 455, 49.59, 41.21 m.
07.15—07.30 na fal: 267, 41.32, 31.50, 30.96, 25.30 m.
08.00—08.15 na fal: 1796, 339, 48.54, 41.61, 41.32, 31.50 m.
08.45—09.00 na fal: 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.
09.45—10.00 na fal: 267, 48.54, 41.61, 31.88, 31.50, 25.30 m.
13.00—13.15 na fal: 456, 40.98, 31.17, 25.15 m.
13.30—13.45 na fal: 30.96, 25.30, 19.61 m.
14.00—14.15 na fal: 267, 41.61, 31.88, 25.49 m.
17.45—18.00 na fal: 339, 41.32, 31.50, 30.96, 25.42, 25.30, 19.61 m.
18.45—19.00 na fal: 267, 41.61, 31.88, 25.49 m.
19.30—19.45 na fal: 339, 30.96, 25.42, 25.30, 19.61 m.
21.30—21.45 na fal: 30.96, 25.30 m.
22.15—22.30 na fal: 456, 49.59, 40.98 31.17 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli:

13.15—13.30 na fal: 456, 40.98, 31.17, 30.96, 25.30, 25.15, 19.61 m.
14.15—14.30 na fal: 267, 41.61, 31.88, 25.49 m.
18.15—18.30 na fal: 1796, 456, 339, 40.98, 31.17, 25.15 m.

W. O. CASE

KLUB JAZDY KONNEJ

Młodociani miłośnicy jazdy konnej należą do tzw. „Pony Club” (pony—kuc), założonego kilka lat przed wojną i cieszącego się ogromną popularnością, czego dowodzi wielka liczba jego członków. Celem tego klubu jest rozbudzenie w dzieciach zamiłowania do tego sportu, nauczanie umiejętnego obchodzenia się z koniem i opieki nad nim oraz wpajanie w dzieci zasad prawidłowej jazdy konnej. Niewiele osób może sobie pozwolić na indywidualną naukę jazdy konnej dla dzieci, której zbiorowo dostarcza Pony Club.

Klub ten ma obecnie 200 filii, z których szesnaście poza Anglią, i

ponad 20 tysięcy członków. Członkami mogą być zarówno dziewczynki jak chłopcy do siedemnastu lat, a młodzież między 17 a 21 lat może należeć w charakterze przyjaciół klubu. Członkowie płacą drobną wkładkę jako wpisowe i równie niewielką składkę roczną, od tych opłat zwolnione są dzieci farmerów, na polach których odbywają się polowania konne za lisem.

Podczas wakacji dzieci angielskie myślą przede wszystkim o sporcie, a należąc do Pony Club korzystają z urządzanych przez klub imprez jak np. wspólne wycieczki konne czy wykłady o wzorowym prowadzeniu

DLA DZIECI

stajni. Instruktorami są nieraz wybitni fachowcy.

Przeszkolenie odbywa się według starannie obmyślonego planu, co jakiś czas odbywają się egzaminy, a dziecko, które zdało wszystkie cztery egzaminy, otrzymuje świadectwo, które stwierdza, że kandydatka czy kandydat nauczyli się prawidłowej jazdy konnej, trzymania rąk i nóg, utrzymywanie równowagi i doskonałego panowania nad koniem.

Kandydaci muszą również znać przepisy obowiązujące podczas polowania konnego, pracę w psiarni, muszą umieć opiekować się koniem przez dłuższy przeciąg czasu: karmić go, poić, czyścić, orientować się w drobnych dolegliwościach i umieć je leczyć, utrzymywać w porządku siodło i uzdę, wreszcie wiedzieć, jak powinna wyglądać wzorowa stajnia.

Imprezy pozwalają członkom klubu zastosować w praktyce nabytą naukę. Na obozach letnich dzieci pod nadzorem starszych same opiekują się swymi kucami, organizuje się wycieczki na pokazy koni, gdzie dzieci mogą nabyć dalszych wiadomości o tym sporcie i hodowli koni.

Najciekawszą imprezą organizowaną przez klub są oczywiście zawody hippiczne, w których młodzi jeźdźcy pokazują swym rodzicom i przyjaciołom wszystko, co umieją. — Urządza się konkurencję jazdy maneżowej, konkursy skoków, wreszcie różne gry na koniu. Cała ta gałąź sportu uprawianego przez młodzież jest w Anglii ogromnie popularna.



„Master” udziela wskazówek młodym uczestnikom polowania

JAMES AUDSLEY

ZAWODY STRZELECKIE W BISLEY



Konkursowe strzelanie do celu w Bisley

W dorocznych zawodach Brytyjskiego Krajowego Związku Strzeleckiego, odbytych w dniu 13 lipca br. w Bisley w Surrey, stanęło 1208 strzelców do rozgrywek o nagrodę królewską, które są najważniejszym punktem programu. Do zawodów stają tak mężczyźni jak i kobiety, pochodzący z Wielkiej Brytanii, dominiów i kolonii. Przynależność do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów jest jedynym warunkiem dopuszczenia do udziału w rozgrywkach.

Tegoroczne zawody odbyły się po raz osiemdziesiąty od czasu ich rozpoczęcia w roku 1860; należy zaznaczyć, że wówczas nie pobydki sportowe odgrywały rolę decydującą. W roku 1859 przystąpiono do organizowania ochotniczych oddziałów, których zadaniem było wzmocnienie armii regularnej, o ile tego wymagała potrzeba. Decyzja ta wywołała powszechny entuzjazm, a Narodowy

Związek Strzelecki popierając ją, umożliwił korzystanie z strzelnic. Pierwsze zawody odbyły się nie w Bisley, lecz w Wimbledon, położonym również w Surrey.

Od samego początku dawał się zauważyć stały wzrost zainteresowania i dzisiaj zawody o nagrodę królewską stanowią jedną z wielu rozrywek, składających się z 38 konkurencji indywidualnych i 22 zespołowych w strzelaniu z karabinu oraz 16 indywidualnych i 10 zespołowych w strzelaniu z rewolweru. Odległości wahają się od najkrótszej przy strzelaniu z rewolweru, a wynoszącej 9 m, do najdłuższej — 1090 m. Poziom wyników ulega stałej poprawie, a przedłużaniu strzelnic towarzyszy zmniejszanie tarcz. Ogólna ilość zawodników wynosi obecnie około 2.500. Składają się na nich mężczyźni, kobiety i młodzież obojga płci, pochodzący z wszystkich zakątków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Nagroda królewska, o którą uprzednio mogli się ubiegać jedynie wojskowi lub rezerwiści, dostępna jest obecnie dla wszystkich mieszkańców Commonwealthu. Jednakowoż zazwyczaj zdobywają ją wojskowi. Tegorocznym zdobywcą jest 47-letni E. W. H. Brookes, kapitan rezerwy i właściciel garażu w West Wickham w hrabstwie Kent. Wśród najróżnorodniejszych rozgrywek istnieje kilka konkurencji, w których mogą brać udział jedynie pewne kategorie zawodników. Dużym zainteresowaniem cieszą się zawody weteranów królewskich, którzy mogą się wykazać wiekiem ponad 65 lat; oraz rozgrywki dwuosobowych zespołów reprezentujących poszczególne szkoły kadetów, których wychowankowie nie mogą mieć więcej niż 16 lat. Poza tym należy wymienić nagrodę Ashburton Shield dla drużyn ośmioosobowych, — Spencer Mellich Cup dla zawodów indywidualnych i konkurencję szkolne w strzelaniu z rewolweru.

Rozgrywki w Bisley odbywają się w atmosferze całkowitej rów-



Jedenastoletnia dziewczynka pięknie bierze przeszkodę podczas konkursu urządzanego przez Pony Club

ności. Nie robi się żadnych różnic między zawodnikami piastującymi najwyższe szarże wojskowe a zwykłymi szeregowcami i cywilami. Niektóre z konkurencji przynoszą nagrody pieniężne, a poza tym istnieje wiele nagród w formie medali i odznak. Na nagrodę królewską składa się kwota 250 funtów, złoty medal i o znaku oraz fotografia zaopatrzona w podpis króla. Zawody te wymagają oddania 81 strzałów na szeregu strzelnic o dystansie od 182 m do 914 m. Wyeliminowanych 300 najlepszych strzelców z pierwszej rundy przechodzi do drugiej, a z tej znów 100 czołowych zawodników wchodzi do finałów, rozgrywanych na strzelnicach o długości od 822 m do 914 m. Właśnie w tych rozgrywkach finałowych kpt. Brookes mógł się poszczycić 10 strza-

łami w sam środek tarczy. Ogółem uzyskał on 278 punktów na 300 możliwych.

Zgodnie z tradycją związaną z imprezą zdobywcę nagrody królewskiej obnosi się dokoła licznych pomieszczeń klubowych, którymi są drewniane wille lub namioty, przy akompaniamencie popularnej melodii „See the Conquering Hero Comes”.

W roku 1949 do rozgrywek finałowych weszli jedynie mężczyźni, jednakowoż w roku 1930 (jedyny raz w dziejach tych zawodów) nagrodę królewską zdobyła kobieta, Marjorie Foster.

Strzelanie z karabinu cieszy się w Wielkiej Brytanii olbrzymią popularnością. Do Związku Strzeleckiego należy około 880 afiliowanych klubów regionalnych, a oprócz tego 3605 klubów broni małokalibrowej.



Niesiony w triumfie zwycięzca konkursu strzelania, kapitan Brookes

Czas odnowić prenumeratę!

Wpłaty za prenumeratę „Głosu Anglii” prosimy uiszczać za pomocą zwykłych przekazów pocztowych na adres:

Kraków, Garncarska 14/2
Redakcja „Głosu Anglii”